



ISSN 1231- 8825

ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE

www.zycie.amu.edu.pl

nr 2 (233)
luty 2013

Sposoby na sesję

s. 9





FOT. MACIEJ WĘCZYŃSKI

Wizyta Ambasadora Szwecji HE Staffana Herrströma



FOT. MACIEJ WĘCZYŃSKI

Seminarium Hermeneutyka Sensusu



FOT. ARCHIWUM

Medal Hipolita dla profesora Tomasza Sokolowskiego i prorektora Krzysztofa Krasowskiego w Wydziale Prawa i Administracji

Lubisz ŻYCIE? Polub nas na Facebooku!



facebook

Wyszukaj osoby, miejsca i inne

Znów

Redakcja

Szukaj znajomych

Strona główna



Utwórz stronę

Teraz

styczeń

Założenie



Życie Uniwersyteckie

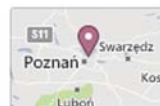
7 osób lubi to · 4 osoby o tym mówią · Osoby, które były tutaj: 0

Lubisz to!

Wiadomość

Media/Najnowsze/Wydawnictwo

Nasze motto: Więcej życia uniwersytetu w Życiu Uniwersyteckim



W NUMERZE

4-5 | WYDARZENIA

- Kalendarium

5 | WYDARZENIA

- Świadkowie historii
- Pamiętajmy o Sybirakach

6-7 | NASZ UNIwersYTET

- Nocne Rendez-BU
- „Ogień w szopie”
- Żeś jest oto potomek samego Popiela

8-9 | NASZ UNIwersYTET

- Ekspedycja do Sudanu 2013
- Na adrenalinie

10-11 | NASZ UNIwersYTET

- Wszystko co najważniejsze
Rozmowa z prof. Bogdanem Marcińcem, dyrektorem Centrum

Zaawansowanych Technologii UAM i Poznańskiego Parku Naukowo – Technologicznego Fundacji UAM

12 | NASZ UNIwersYTET

- Chemia miłości
Rozmowa z dr. hab. Karolem Kacprzakiem, kierownikiem Pracowni Chemii Bioorganicznej UAM

13 | NASZ UNIwersYTET

- Na kliningu

14-15 | NASZ UNIwersYTET

- Kwiaty biurowe i córki Margaret Thatcher
Rozmowa z prof. Agnieszką Gromkowską-Melosik z Wydziału Studiów Edukacyjnych UAM

16-17 | NASZ UNIwersYTET

- Przesłanie Białej Róży

18-19 | NASZ UNIwersYTET

- Filologia wielu zmysłów
Z Anetą Grodecką i Anną Podemską-Kałużą, autorkami książki „Wielozmysłowość. Filozofia i dydaktyka”, rozmawiają Marzena Ledzion-Markowska, dyrektor Wydawnictwa Naukowego UAM i Magda Ziółek

19 | KSIĄŻKA

- Stłamszona nauka

20-21 | NASZ UNIwersYTET

- Jak one piszą?
- Poznań przyciąga najlepszych

22 | NASZ UNIwersYTET

- Pierwsza praca z EURES-em

23 | NASZ UNIwersYTET

- YES Europo!
Z dr Iwoną Borkowską, pełnomocnikiem rektora ds. programu LLP-Erasmus, rozmawia Magda Ziółek

24-25 | NASZ UNIwersYTET

- Chóralny bal nad balami

26 | KULTURA

- Aula koncertowa

27 | NASZ UNIwersYTET

- Do Szczecina po medal? Załatwione!



ŻYCIE
UNIwersYTECKIE

UAM POZNAŃ
nr 2 (233) | luty 2013

Wydawca:
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, 67-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

e-mail: redakcja@amu.edu.pl
www.zycie.amu.edu.pl

REDAKCJA
Redaktor naczelna:
Jolanta Lenartowicz, jolenmedia@gmail.com,
Magda Ziółek
foto: Maciej Męczyński, fotuam@amu.edu.pl

Stali współpracownicy:
Adam Barabasz, Danuta Chodera-Lewandowicz,
Romuald Polczyński, Maria Rybicka, Anna Zielińska

Adres redakcji:
61-701 Poznań, ul. Fredry 10
Biuro redakcji: Marta Dzionek
Zdjęcia na okładkach: Maciej Męczyński,
Archiwum drużyny Futsalu AZS UAM
Korekta: Maria Rybicka
Opracowanie graficzne: Agata Rząsa
Druk: Drukarnia Kolejowa Kraków
32-086 Węgrzce, ul. Forteczna 20A

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.
Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

K a l e n d a r i u m

▶ V zwyczajne posiedzenie Senatu UAM odbyło się 28 stycznia i rozpoczęło od przedstawienia przez rektora i prorektorów ważnych z punktu widzenia uczelni komunikatów. Następnie prof. Zbigniew Pilarczyk, prorektor UAM, wystąpił z tematem „Studenci UAM – portret zbiorowy”.

Podczas posiedzenia Senat UAM wyraził pozytywną opinię w sprawie mianowania na stanowisko profesora zwyczajnego: prof. Krzysztofa Trybusia, prof. Magdaleny Piorunek oraz prof. Jerzego Modrzewskiego.

W czasie obrad Senat UAM podjął uchwały w sprawie wyrażenia zgody na zwiększenie środków finansowych na wynagrodzenia dla nauczycieli akademickich oraz pracowników niebędących nauczycielami akademickimi: Wydziału Nauk Społecznych, Wydziału Matematyki i Informatyki, Wydziału Studiów Edukacyjnych, Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego, Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, Wydziału Fizyki, Wydziału Historycznego, Studium Nauczania Języków Obcych – Szkoła Języka Angielskiego, Studium Nauczania Języków Obcych – Szkoła Języka Francuskiego, Szkoły Tłumaczy i Języków Obcych oraz Instytutu Kultury Europejskiej i Collegium Europejskiego z dochodów własnych w 2013 roku.

Senat UAM podjął także uchwałę w sprawie korekty uchwały Senatu UAM nr 14/2012 z dnia 17.12.2012 r. w sprawie wyrażenia zgody na dodatkowe wynagrodzenie dla nauczycieli akademickich oraz pracowników niebędących nauczycielami akademickimi Wydziału Neofilologii z dochodów własnych w 2013 roku. Wgląd w uchwały Senatu UAM jest możliwy na stronie www.amu.edu.pl oraz w Rektoracie (pokój 107).
opr. Dominika Narożna

▶ 14 stycznia po X edycji Verba Sacra Biblia Kaszubska w ratuszu miejskim w Wejherowie, prezydent Wejherowa Krzysztof Hildebrandt wyróżnił o. prof. Adama Ryszarda Sikorę OFM, kierownika Zakładu Egzegezy Starego i Nowego Testamentu na Wydziale Teologicznym UAM w Poznaniu, „Medalem Róży” w uznaniu zasług za rozwój kultury Kaszub i dbałość o zachowanie mowy ojców, za współtworzenie cyklu „Verba Sacra” w murach wejherowskiej kolegiaty. O. Adam R. Sikora od 1993 roku przygotowuje teksty biblijne na prezentacje, dokonując przekładu na język kaszubski z języka hebrajskiego lub greckiego. „Medalem Róży” został wyróżniony również Przemysław Basiński.

▶ Ewelina Krawczyk, studentka Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM (kierunek filologia polska i klasyczna) otrzymała stypendium ministra nauki i szkolnictwa wyższego za wybitne osiągnięcia.

▶ Prof. Zofia Szwejkowska-Kulińska została powołana jako przedstawicielka Polski w skład prestiżowego gremium, jakim jest ciało doradcze (Scientific Advisory Body – SAB) międzynarodowego konsorcjum zawiązanego dla realizacji projektu ERA-NET for Coordinating Action in Plant Sciences (ERA-CAPS), finansowanego z 7 Programu Ramowego.

▶ 21 stycznia ogłoszono wyniki konkursów NCN MAESTRO 3 i HARMONIA 3. W gronie laureatów MAESTRO znaleźli się prof. Michał Giersig i prof. Jacek Gawroński z Wydziału Chemii UAM oraz prof. Tomasz Łuczak z Wydziału Matematyki i Informatyki UAM. Prof. Stefan Lis z Wydziału Chemii, prof. Maciej Kozak z Wydziału Fizyki i prof. Arkadiusz Marciniak z Wydziału Historycznego zostali laureatami konkursu HARMONII. MAESTRO finan-

suje pionierskie projekty badawcze prowadzone przez doświadczonych naukowców, wykraczające poza dotychczasowy stan wiedzy, i których efektem mogą być odkrycia naukowe. Celem HARMONII jest natomiast finansowanie projektów badawczych realizowanych w ramach współpracy międzynarodowej.

▶ W dniach od 6 do 7 lutego w Kazimierzu Biskupim odbyło się XIII Ogólnopolskie Sympozjum Teologiczne pt. „Rodzina środowiskiem wiary”, zorganizowane przez Wydział Teologiczny UAM oraz Wyższe Seminarium Duchowne Zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny w Kazimierzu Biskupim. Sympozjum było próbą odpowiedzi na pytania dotyczące wiary, małżeństwa, rodziny oraz czasem namysłu nad zagadnieniem wiary przeżywanej w małżeństwie i rodzinie.

▶ XIII konferencja naukowa z cyklu „Europa XXI wieku” pt. „Europa i Unia Europejska wobec kryzysu. Rozwiązania i scenariusze na przyszłość” odbyła się w dniach 7-8 lutego w Collegium Polonicum w Słubicach. Uczestnikami konferencji byli naukowcy reprezentujący polskie i zagraniczne ośrodki naukowo-badawcze, dziennikarze, politycy oraz inni zainteresowani integracją europejską. Organizatorami spotkania były Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM oraz Collegium Polonicum w Słubicach.

▶ Humanistyczne Centrum Badań „Dyskurs Wielokulturowy” UAM było organizatorem IV interdyscyplinarnej konferencji naukowej pt. Kreatywność w nauce, sztuce i kulturze, która odbyła się w dniach od 21 do 22 lutego. Zamierzeniem konferencji, która oscylowała wokół problemu kreatywności w nauce, sztuce i kulturze, było pokazanie mnogości możliwych kierunków interpretacji podjętego tematu.

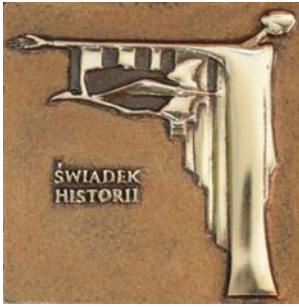
▶ W ramach konkursu MONOGRAFIE Fundacji na rzecz Nauki Polskiej ukaże się dzieło dr. Filipa Lipińskiego z Zakładu Historii Sztuki Nowoczesnej UAM, poświęcone Hopperowi. Prof. Mieczysław Mastyło z wydziału Matematyki i Informatyki UAM otrzymał natomiast od FNP subsydlum MISTRZ.
opr. mdz

Zapraszamy do udziału w Konferencji pt. „Konkurencja na rynku gazu. Uwarunkowania prawne”, która odbędzie się w dniach 6-7 marca 2013 r. na Wydziale Prawa i Administracji UAM. Zapowiadana liberalizacja rynku gazu niesie ze sobą nowe wyzwania dla wszystkich jego uczestników, począwszy od przedsiębiorstw obrotu, dystrybucji i przesyłu, poprzez przedsiębiorstwa zajmujące się jego wydobywaniem, a skończywszy na odbiorcach gazu, w szczególności odbiorcach biznesowych. Wejście w życie nowych regulacji, w tym oczekiwanego Prawa gazowego, mimo że stwarza szansę rozwoju konkurencji, już dziś wywołuje obawy co do właściwego funkcjonowania rynku gazu we wszystkich jego wymiarach. Z tego powodu w Katedrze Publicznego Prawa Gospodarczego na Wydziale Prawa i Administracji UAM powstała inicjatywa, aby w gronie specjalistów dyskutować o przyszłości rynku gazu w Polsce. Jesteśmy przekonani, że spotkanie to przyczyni się nie tylko do lepszego poznania i zrozumienia procesów zachodzących na otwierającym się rynku paliw gazowych, ale stanie się także dobrą okazją do wymiany poglądów i doświadczeń między przedstawicielami nauki, administracji publicznej oraz biznesu.

Szczegółowe informacje dostępne są na stronie:
www.konferencja-gazowa.amu.edu.pl

Świadkowie historii

Poznański Oddział Instytutu Pamięci Narodowej ogłasza kolejną edycję konkursu o nagrodę honorową prezesa IPN „Świadek Historii”.



FOT. WWW.POZNAAN.IPN.GOV.PL

Nagroda jest przyznawana raz w roku polskim oraz zagranicznym stowarzyszeniom, instytucjom, organizacjom społecznym i osobom fizycznym za szczególnie aktywny udział w upamiętnianiu historii narodu polskiego w latach 1939–1989 oraz osobom wspierającym pion edukacyjny IPN. Może być także przyznana pośmiertnie. Nagrodę przyznaje kapituła, której przewodniczy prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Wniosek o przyznanie nagrody powinien zawierać dane personalne kandydata, opis jego zasług i osiągnięć uzasadniających przyznanie nagrody, kopie dokumentów poświadczających te zasługi i osiągnięcia oraz pisemną zgodę kandydata na zgłoszenie. Kandydatury należy zgłaszać osobiście lub pocztą w nieprzekraczal-

nym terminie do dnia 15 marca 2013 r. na adres poznańskiego oddziału IPN: ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań. Nagroda jest inicjatywą tragicznie zmarłego prezesa IPN, prof. Janusza Kurtyki.

W Poznaniu po raz pierwszy tytuł „Świadka Historii” przyznano w 2010 roku, od tego czasu w trzech poznańskich edycjach nagrodę „Świadek Historii” otrzymało 30 laureatów, wśród nich m. in.: Światowy Związek Żołnierzy AK Okręg Wielkopolska, Związek Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego Oddział Wielkopolska, Stowarzyszenie „Katyń” w Poznaniu, Stowarzyszenie „Poznański Czerwiec 1956”, Janusz Pałubicki, ks. Jarosław Wąsowicz, Henryk Ludwik Czarnecki, prof. Olgierd Baehr, Eugenia Teresa Dabert, dr Anna Ziółkowska.

NC

Pamiętajmy o Sybirakach

Po raz kolejny, śladem dwóch poprzednich lat, Fundacja Kresy-Syberia realizuje kampanię edukacyjną „10 luty 1940 – Pamiętajmy o Sybirakach”.

FOT. MATERIAŁY KAMPANII

10 LUTY 1940
PAMIĘTAJMY O SYBIRAKACH

73 ROCZNICA DEPORTACJI POLAKÓW NA SYBIR

Szczegóły 3 edycji ogólnopolskiej kampanii społecznej
www.10luty1940.pl

Wirtualne Muzeum Kresy-Syberia
wspiera karta BZ WBK Kresy-Syberia.

ORGANIZATOR KAMPANII: Fundacja KRESY-SYBERIA
SPONSOR GŁÓWNY KAMPANII: Bank Zachodni WBK
PARTNERZY KAMPANII: AMS, Stowarzyszenie Filmowców Polskich

W latach 1940-41 w czterech masowych deportacjach z terenów Kresów Wschodnich II RP zostało wywiezionych setki tysięcy ludzi, głównie matki z dziećmi, osoby starsze, rodziny katyńskie. Bez wyroku sądu, zerwani w środku nocy, mieli niespełna godzinę, a często i mniej na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy, pozostawienie dorobku całego życia i wyjazd w bydłujących wagonach w nieznaną. Po prawie miesięcznej podróży w tragicznych wa-

runkach, głodni i schorowani docierali do miejsc zesłań na dalekiej Syberii czy stepach Kazachstanu. Pierwsza deportacja, która miała miejsce w nocy 10 lutego 1940 należała do najtragiczniejszych. Członkowie Fundacji Kresy-Syberia, jako wnuki i dzieci Kresowian i Sybiraków stale pamiętają o tych wydarzeniach.

O dacie ważnej dla każdego polskiego Sybiraka – 10 lutego 1940 – powinni pamiętać wszyscy Polacy. Kampania edukacyjna „10 lu-

ty 1940 – Pamiętajmy o Sybirakach” ma właśnie o niej przypominać. W tegorocznej edycji kampanii jest ukazany ogromny wpływ deportacji na losy wielu setek tysięcy polskich rodzin; pokazane pogmatwane dalsze losy osób represjonowanych, ich obecne rozproszenie. Stąd na stronie kampanii dostępne są fragmenty relacji Sybiraków nagranych przez Fundację na całym świecie.

Zapraszamy do odwiedzenia strony internetowej kampanii www.10luty1940.pl

Nocne Rendez-BU

W czytelni czas płynie inaczej – przekonali nas o tym pracownicy Biblioteki Uniwersyteckiej w trakcie kolejnej edycji Nocnego Rendez-BU. Na wieczorną randkę z książką zgłosiło się spore grono miłośników nocnego uczenia się. W trakcie sesji takie spotkanie są szczególnie cenne.



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Akcja trwała od 21 stycznia do 8 lutego. W ciągu tych dwóch tygodni czytelnie nauk historycznych, społecznych i gazet oraz nauk prawnych i ekonomicznych wydłużyły czas swojego otwarcia do 24.00. Szacuje się, że każdego dnia w trakcie nocnego dyżuru, ze zbiorów biblioteki korzystało średnio 100 osób. Ale byli też tacy, którzy do czytelni przychodzili z własnymi notatkami. Aby wspomóc naukowe sukcesy Nocy, Biblioteka wszystkich podejmowała darmową kawą.

To już trzecia edycja Nocnego Rendez-BU – mówił Aleksander Gniot, wicedyrektor ds. zasobów BU oraz pomysłodawca projektu – *Myszę, że będziemy kontynuować tę akcję w trakcie kolejnych sesji. Mamy sygnały, że studenci są zadowoleni z takiej formy uczenia się.* Na specjalnie na ten cel stworzonej stronie na Facebooku już w pierwszych dniach ponad 100 osób zadeklarowało swo-

ją obecność, ale byli też tacy, którzy zastanawiali się lub po prostu polubili stronę. Wśród stałych bywalców znaleźli się studenci filologii, historii, prawa i informatyki.

To ma sens dla osób, które mają dzień wolny i mogą później odespać zarwaną noc – mówi Agata, studentka Wydziału Neofilologii – W zeszłym roku, kiedy miałam więcej egzaminów i były one rozłożone w czasie, korzystałam częściej. Poza tym problemem dla mnie są godziny zamknięcia biblioteki. Zwykle nie zaczynam nauki przed 22.00 i wołałabym, aby była otwarta całą noc – deklaruje.

Nie wykluczam takich możliwości – odpowiada Aleksander Gniot – Jeśli tylko zbierze się grupa co najmniej 20 osób, które będą chciały tak długo uczyć się, możemy przychylić się do tej propozycji. Trzeba będzie tylko ustalić jakąś rozsądną godzinę zamknięcia. Studenci na pewno się wyśpią, ale co z pracownikami? **mz**

„Ogień w szopie”

Wiele wskazuje na to, że w środowisku studenckim UAM rośnie nowa grupa kabaretowa, „Ogień w szopie”.

Premierowy występ kabaretu „Ogień w szopie” odbył się 18 grudnia w klubie studenckim przy Kolegium Europejskim UAM w Gnieźnie. Kabaret zaprezentował pięć skeczów. Prezentacja przypadła do gustu licznie zgromadzonemu studentom.

Kabaret zdążył odnieść pewien sukces na ogólnopolskim festiwalu grup kabaretowych PaKA w Krakowie. Młodzi artyści wysłali płytę z nagraniem premierowego występu i zakwalifikowali się do drugiego eta-

pu, gdy na zgłoszone 72 kabarety dalej przeszło ok. 40. Dalsza rywalizacja kabaretowa odbędzie się w Tarnowie, Warszawie i Wrocławiu. Właśnie we Wrocławiu wystąpi „Ogień w szopie”. *Mamy świadomość, że jest to rywalizacja z bardziej utytułowanymi kabaretami – mówi Przemysław Wilk z kabaretu – Mimo to, damy z siebie wszystko. Chcemy wyprymować siebie, ale także Gniezno i Miejski Ośrodek Kultury, z którym współpracujemy.*

Paweł Brzeźniak



FOT. CZŁONKOWIE KABARETU OGIEN W SZOPIE

Żeś jest oto potomek samego Popiela

W dniu 10 stycznia odbyła się w Sali Lubrańskiego uroczystość wręczenia książki pamiątkowej z okazji 65 rocznicy urodzin prof. Stanisławowi Puppłowi, kierownikowi Katedry Ekokomunikacji UAM.

W księdze tej pt. *Lingua: nervus rerum humanarum* (Wydawnictwo Naukowe UAM) wykonanej niezwykle starannie przez współpracowniczki i uczennice jubilatki, ponad czterdziestu językoznawców polskich i zagranicznych przedstawiło bogatą paletę problemów językoznawczych.

Jubileusz stał się okazją do podsumowania dotychczasowej bogatej i wszechstronnej działalności naukowej, organizacyjnej i dydaktycznej jubilatki. Prof. Andrzej Lesicki, prorektor UAM, podkreślił wszechstronność dokonań naukowo-dydaktycznych przytaczając liczbę 20 doktorów, wychowanków jubilatki oraz 230 magistrów, których wypromował jako profesor Instytutu Filologii Angielskiej, a potem kierownik Katedry Ekokomunikacji UAM. Prof. Teresa Tomaszewicz podkreśliła, że jubilatki przeprowadził wiele cennych i udanych inicjatyw podczas swoich kadencji prodiakana i dziekana. Prof. Jerzy Bańcerowski przypomniał otwarcie się Wydziału Neofilologii na szerokie kontakty z azjatyckimi ośrodkami naukowo-dydaktycznymi właśnie za kadencji prof. Puppłki. Prof. Bańcerowski podkreślił, że dziekan Puppel wówczas jako jeden z nielicznych profesorów rozwijał pogłębione kontakty z krajami Azji Wschodniej, nieomylnie przewidując ich rosnące znaczenie w świecie. Prof. Izabela Prokop przypomniała innowacyjność dziekana Puppłki, któremu ówczesna Katedra Glottodydaktyki i Translatoryki zawdzięczała wprowadzenie pionierskiego jak na tamte czasy systemu modułowego w edukacji neofilologicznej.

Współpracowniczki jubilatki podkreśliły jego otwartość na nowe kierunki badań, zwłaszcza w zakresie ekolingwistyki i komunikologii, co potwierdzili w swoich wystąpieniach profesorowie Andrzej Sitarski i Piotr Wierchoń. Do mówców dołączył również prof. Roman Lewicki (Uniwersytet Wrocławski), który w prezentacji multimedialnej umiejscowił jubilatki w pokoleniu baby boomers, podkreślając jego innowacyjność i przedstawiając równoległe ważne daty w rozwoju cywilizacji, a także ilustrując całość przebojami muzycznymi.

W imieniu zaprzyjaźnionego z jubilatkiem Wydziału Chemii UAM przemówił prof. Stefan Lis. Zaś prof. Bogdan Walczak uhonorował jubilatki wierszem o następującej treści:

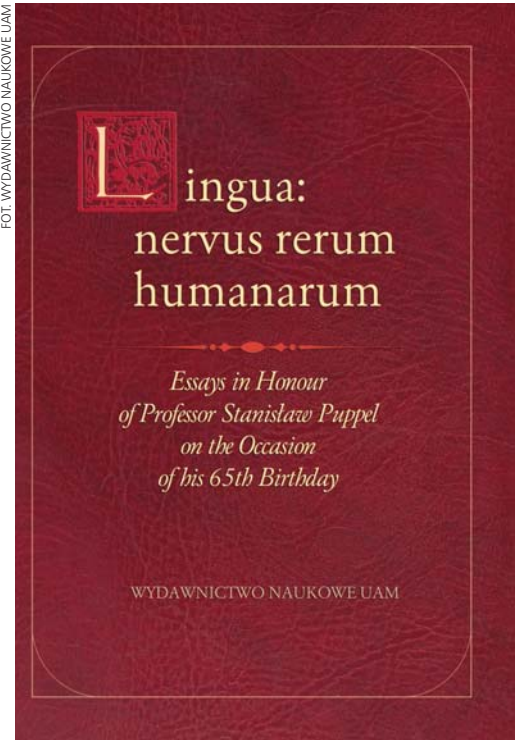
*O, genealogiczną opromienion sławą,
Której genealogii solidną podstawą
Etymologia twego zacnego nazwiska
Spod którego nawarstwien najwyraźniej błyska,
Żeś jest oto potomek samego Popiela.
Kiedy o tym pomyślę, wraz mi się udziela
Zgoła metafizyczne duszy poruszenie,
Jakie dziś powoduje dawnych wieków tchnienie.
Tyś najstarszytniejszy rodowodem rodak,
Więc niechaj wreszcie wybrzmi moich życzeń coda:
Życzeń, byś jak twój słynny legendarny przodek
Na rygorizm i władczość zaprowadził modę.
Jako Popiel przesadnie w środkach nie przebierał,
Życzeń, abyś nie działał jak zgniły liberal.
Życzeń władzy i wpływów, posłuchu podwładnych,
Decyzji szybkich, śmiałych, realnych i składnych.
Jako Popiel był twardy i apodyktyczny,
Życzeń, abyś był takiż. Naturalistyczny
Scenariusz niekonieczny. Może być bez trucicia.
Życzeń, abyś na stolcu wielkopolskim usiadł,
Byś zasłynął jak starych tradycji obrońca.
Oczywiście nie życzę Ci takiego końca.*

Sam jubilatki dokonał dowcipnie i z właściwym sobie dystansem podsumowania swojego dotychczasowego życia, odkrywając przed zebranymi znaczenie poszczególnych liter swojego nazwiska. Tak oto pierwsze P oznaczało 'promotorów', U 'upór', drugie P 'przyjaciół', trzecie P 'pręgięz', natomiast końcówka EL oznaczała szereg alternacyjnych: et labor, et linguae, et libri, et lux, et libertas jako wyznaczający, według jubilatki, konsekwencje działania pierwszych czterech liter nazwiska.

Ponadto odczytano listy gratulacyjne od prof. Stefana Jurgi i prof. Janusza Arabskiego z Uniwersytetu Śląskiego. Całość uroczystości zamknął recital pieśni neapolitańskich i znanych arii operowych w wykonaniu Barbary Tritt (sopran) i Szymona Tritta (baryton).

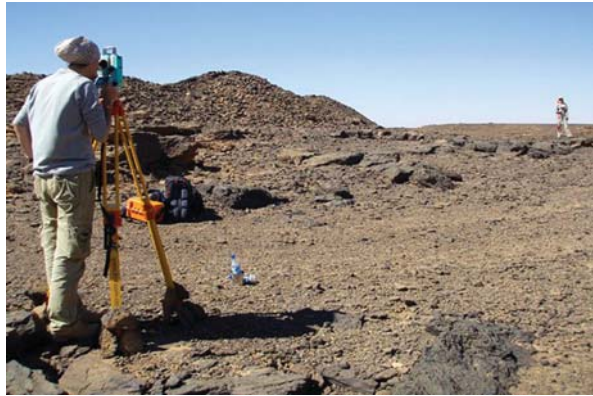
Dr Marta Koszko
Dr Kinga Kowalewska
Dr Joanna Puppel
Dr Emilia Wąsikiewicz-Firlej

FOT. WYDAWNICTWO NAUKOWE UAM



Ekspedycja do Sudanu 2013

W styczniu 2013 roku ruszyła do Sudanu kolejna ekspedycja naukowo-dydaktyczna. Studenci oraz pracownicy UAM spędzą w Afryce prawie dwa miesiące. Wyjazd jest możliwy dzięki podpisanej w 2011 roku przez UAM umowy o współpracy z Sudańską Służbą Starożytności (NCAM).



FOT. MARIUSZ DRZEWIECKI/SUDAN.ARCHEO.AMU.EDU



FOT. PIOTR WALIŃSKI/SUDAN.ARCHEO.AMU.EDU

Do wyjazdu przygotowują się archeolodzy, arabiści oraz etnolog. Będą wspólnie pracowali w dolinie Nilu w rejonie 5 Katarakty. Obszar ten za kilka lat zostanie zupełnie zniszczony. Władze sudańskie rozpoczęły budowę hydroelektrowni w miejscowości Sherek. Za kilka lat powstanie w tym miejscu gigantyczna zaporę wodną, która spiętrzy wody Nilu. Powstanie sztuczny zbiornik wodny, obejmujący obszar całej 5 Katarakty. Zalane zostanie wszystko, co się na tych terenach znajduje, łącznie z ogromną liczbą stanowisk archeologicznych.

Osadnictwo zawsze skupiało się wzdłuż doliny Nilu. Ludzie na przestrzeni wieków budowali nad brzegami największej rzeki Afryki domy, uprawiali ziemię, hodowali zwierzęta, itd. W przeciągu najbliższych lat ten naturalny tok życia zostanie przerwany. Mieszkańcy zostaną przesiedleni, a wszelkie pozostałości po nich i po ich przodkach zostaną zniszczone przez wody nowego zbiornika.

Odpowiedzią na to zagrożenie był apel wystosowany przez NCAM do międzynarodowego grona naukowców (luty 2012). Wyrażono w nim gorącą prośbę o pomoc w ratowaniu dziedzictwa kulturowego rejonu 5 Katarakty. Na apel odpowiedzieli badacze z Wielkiej Brytanii, Niemiec oraz Polski, którzy obok naukowców sudańskich będą do czasu napełnienia zbiornika pracować w zagrożonym terenie.

Archeolodzy oraz etnolog będą pracowali na wyspie Sabnas (powierzchnia około 4,5x2 km). Jest to jedna z wysp

tworzących 5 Kataraktę. Na jej wschodnim i północnym brzegu znajdują się ruiny twierdz zbudowanych najprawdopodobniej w okresie islamskim (czyli po XV wieku). Archeolodzy wykonają precyzyjną dokumentację tych budowli oraz rozpoznanie reszty wyspy pod kątem obecności innych pozostałości przeszłości. Etnolog z kolei pracując wśród lokalnej ludności, zamieszkującej Sabnas, będzie starał się dowiedzieć, co tradycyjna wiedza mówi o tych fortecach, czy są związane z nimi jakieś legendy.

Arabiści będą pracowali w miejscowej szkole podstawowej. Dla dzieci z Sudanu przywieziona przybory szkolne zebrane przez uczniów z polskich szkół. Arabiści przeprowadzą warsztaty oraz zabawy. Dla arabistów będzie to też okazja do nauki lokalnego dialektu języka arabskiego oraz poznanie lokalnej kultury.

Po zakończeniu prac terenowych archeolodzy przeprowadzą warsztaty z archeologii krajobrazu dla pracowników NCAM.

Prace terenowe archeologów i etnologa są finansowane z grantu Narodowego Centrum Nauki (program Preludium). Prace arabistów są finansowane przez UAM oraz sponsorów prywatnych. Warsztaty w NCAM są finansowane przez UAM oraz NCAM.

Mariusz Drzewiecki

Instytut Prahistorii UAM

e-mail: mariusz_drzewiecki@yahoo.com

tel. 722312160

Na adrenalinie

Na ustnym działa adrenalina – mówią studenci filologii polskiej na moment przed egzaminem. Zdaniem wielu właśnie ta forma najlepiej sprawdza ich wiedzę i przygotowanie. Podobnie myślą wykładowcy, niestety nie zawsze mogą sobie pozwolić na luksus przepytывania, dlatego częścię decydują się na egzamin pisemny bądź test.



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Zdaniem Patrycji i Justyny, studentek filologii polskiej, na egzaminie ustnym najważniejsze jest pozytywne nastawienie. A potem tylko trzeba przekonać egzaminatora, że jest się przygotowanym i uwaga ... odpowiednio naprowadzić na dogodny temat. Warto na przykład na początek rzucić jakąś miłą uwagę, że coś akurat się przeczytało, bądź coś zainteresowało bardziej. *Bywa, że się udaje* – śmieje się Patrycja. I mimo, że jest to sytuacja stresująca, na ustnym zawsze można liczyć na podpowiedź – twierdzą dziewczyny. Na filologii polskiej większość egzaminów ma formę ustną, aby je zdać, niezbędna jest znajomość lektur. Jeszcze przed laty cezurą dla studentów I roku był egzamin z literatury staropolskiej. Kanon liczył przeszło 100 trudnych lektur, a bywało, że pytania o losy bohaterów uwzględniały szczegóły ubioru. To się zmienia, jak opowiadają dziewczyny. Ciśnienie pozostało na studiach licencjackich, na magisterskich egzamin to sympatyczna rozmowa na podstawie kilku lektur.

Generacja liczb losowych – brzmi groźnie? To jeden ze sposobów zaaranżowania egzaminu. *To tak, jakby wybierać losy z koszyczka* – tłumaczy Marcin, adiunkt na Wydziale Fizyki – *tyle, że koszyczek jest wirtualny, a studenci dostają pytania wylosowane przez komputer. W ten sposób mam gwarancję, że wszystko przebiega uczciwie i szybko. W momencie, kiedy w zajęciach uczestniczy duża grupa osób, egzamin ustny pochłania mnóstwo czasu* – mówi.

Na korytarzu Collegium Novum spotykam Weronikę i Martynę, przysze hispanistki. Za chwilę mają egzamin z literatury XIX wieku. Martyna nerwowo przegląda notatki z ko-

stumbryzmu. *To taki nurt w literaturze, opisywali obyczaje i krytykowali społeczeństwo* – lakonicznie streszcza. Na filologii hiszpańskiej większość egzaminów jest pisemna. To dobrze, jak tłumaczy dziewczyny, bo otwarte pytania pozwalają się rozpisac, zabłysnąć dodatkową wiedzą, odpada też stres, jaki wiąże się z ustną odpowiedzią. Zdarza się jednak, że zagadnienie wykracza poza zajęcia, wtedy trzeba improwizować, nie można liczyć na jakieś pomocnicze pytania. Z reguły jednak wszyscy zdają. Z koleżankami z roku zgadzają się Agata, Asia i Dominika. W dużej grupie niektórym na pewno dobrze się ściąga. *Chociaż ja dzisiaj się nie przygotowałam* – żartuje jedna z nich. *Najgorzej było wczoraj* – wspominają dziewczyny. *Mieliśmy konsultacje na Facebooku. Debaty nad pewniakami skończyły się późno w nocy. Z pisemnego jednak są zadowolone, bo jak mówią, można dłużej posiedzieć i ... pokombinować.*

Sylwia, adiunkt na Wydziale Nauk Geograficznych i Geologicznych, ma ponad dziesięcioletnie doświadczenie egzaminacyjne. *Najbardziej miarodajne są oczywiście testy* – mówi – *Zwykle przed egzaminem zapowiadam, że za nieprawidłowe odpowiedzi odejmuję punkty. To działa. W testach wielokrotnego wyboru istnieje niebezpieczeństwo, że studenci będą wybierać na chybił trafił. Zdaniem Sylwii dodatkowy stres z ujemnymi punktami sprawia, że studenci rozważniej zakreślają odpowiedzi. Robię też krótkie, półgodzinne egzaminy. Po 20 minutach proszę, aby odłożyli długopisy. Zwykle się buntują. Wtedy mówię – macie 5 minut na swoje notatki. Co mi to daje? Ci, którzy uczyli się, wiedzą, gdzie szukać odpowiedzi. Studenci, którzy się nie przygotowali, mają szansę nauczyć się jednego zagadnienia*

i choć w końcowych ocenach niewiele im to daje, nauczony materiał pamiętają. W końcu taka przerwa daje mi też możliwość podejrzenia, gdzie trzymają ściągę – wylicza – *Oni są zajęci sobą, a ja mam wszystko jak na dłoni.*

O egzaminach na Wydziale Prawa i Administracji krążą legendy. *Nie ukrywam, że egzaminy są zazwyczaj ciężkie i dotyczą obszernego zakresu* – mówi Agnieszka, studentka V roku – *Śmieszne są żarty moich kolegów, którzy mówią, że uczyli się do egzaminu tylko jeden, góra dwa dni. Osobiście uważam, że jest to niewykonalne. No chyba, że jest się geniuszem* – dodaje. Na prawie przeważają egzaminy ustne, takie też preferuje Agnieszka. *Od razu mam świadomość, jakie popełniłam błędy* – mówi – *ale wielu z moich znajomych woli egzaminy pisemne, a ustnych nie lubi. Dużą rolę odgrywa atmosfera panująca na egzaminie oraz nastawienie egzaminatorów i studentów.*

Komu wydaje się, że na filologii klasycznej egzamin zdaje się po łacinie, ten jest w błędzie. *W naszym Instytucie sesja przebiega dwutorowo* – tłumaczy Monika, adiunkt w Instytucie Filologii Klasycznej – *Z jednej strony są to egzaminy językowe, które z reguły są pisemne, na nich studenci np. tłumaczą teksty. Druga forma to egzaminy z literatury czy historii, które studenci zdają ustnie i w rodzimym języku. Preferowaną formą sprawdzania studenckiej wiedzy jest, zdaniem Moniki, egzamin ustny. W trakcie rozmowy ze studentem jesteśmy w stanie określić stopień jego przygotowania. Możliwy jest dialog i naprowadzanie na dobrą odpowiedź. A stres? Jesteśmy małym, przyjaznym kierunkiem: jeśli studenci tutaj studiują, to zwykle przykładają się do nauki* – dodaje.

Magda Ziólek



Wszystko co najważniejsze

Z prof. Bogdanem
Marcincem, dyrektorem
Centrum Zaawansowanych
Technologii UAM
i Poznańskiego Parku
Naukowo – Technologicznego
Fundacji UAM,
rozmawia Magda Ziółtek

Panie profesorze, jest pan jedną z najbardziej utytułowanych i wyróżnionych nagrodami osób na UAM. Niedawno za pośrednictwem Internetu mogliśmy uczestniczyć w ceremonii nadania panu tytułu doktora honoris causa Politechniki Łódzkiej. Czy znajduje pan jeszcze motywacje do dalszej pracy?

Oczywiście, jestem wizjonerem, lubię uciekać w przyszłość. Takie mam geny, że często to, co akurat robię, inspiruje mnie do poszukiwania nowych atrakcyjnych pomysłów. W tej chwili najważniejszym wyzwaniem jest Wielkopolskie Centrum Zaawansowanych Technologii.

Czyli będziemy rozmawiać o pracy, nie o nagrodach? Jest pan osobą, która z powodzeniem łączy prowadzenie badań podstawowych z transferem wyników do praktyki przemysłowej.

To niestety idzie z pewnymi oporami. W naszej rzeczywistości ludzie nie rozumieją, że współcześnie prowadzenie badań na-

ukowych polega na współdziałaniu ekspertów z wielu obszarów wiedzy. Podam przykład: od lat współpracuję z koncernami, a ostatnio z największym w dziedzinie silikonów, Dow Corning (USA). Sprawozdając wspólne projekty miałem wielokrotnie okazję poznać specyfikę pracy zespołów badawczo-rozwojowych zagranicznych koncernów. Zwykle jest to duży zespół podzielony na silnie wyspecjalizowane grupy. Pierwsza grupa śledzi efekty badań podstawowych, jeździ na wszystkie sympozja wychytując nowe pomysły, a technolodzy zajmują się testowaniem nowych metod oraz wprowadzaniem do nich innowacji. Natomiast trzecią grupę, i to było dla mnie pewnym zaskoczeniem, stanowią osoby, które mają kontakty z klientami. Ta grupa znakomicie zna potrzeby rynku. Wszystkie zespoły spotykają się raz na miesiąc, aby wspólnie obierać strategię rozwoju i wybierać pomysły, w które warto inwestować. Taki model współpracy świetnie sprawdza się



FOT. JACEK SZABELA / POLITECHNIKA ŁÓDZKA

Wśród uczonych panuje opinia, że w Polsce ciągle promuje się badania podstawowe.

W poprzednim scentralizowanym systemie ekonomicznym badaniami stosowanymi zajmowały się instytuty przypisane do resortów, które stanowiły pomost między nauką a przemysłem. W gospodarce wolnorynkowej rolę instytutów resortowych odgrywają ośrodki badawcze koncernów. Jak już wspomniałem, po sprzedaży najlepszych przedsiębiorstw w Polsce w latach dziewięćdziesiątych nie ma polskich dużych przedsiębiorstw, które są w stanie utrzymywać własne ośrodki badawcze. Dlatego finansowanie nauki z przemysłu w Polsce należy do najniższych w Europie, a w związku z polityką państwa naukowcy w uczelniach i instytutach PAN koncentrują się na badaniach podstawowych, które są podstawą awansów – zdobywania stopni i tytułów naukowych – gwarantujących zatrudnienie.

Muszę powiedzieć, że odpowiada mi azjatycki model prowadzenia badań naukowych, z którym zapoznałem się szczególnie w Korei Południowej. Badania stosowane finansowane przez państwo, skoncentrowane są w wybranych multidyscyplinarnych instytutach państwowych (np. Korean Institute of Science and Technology), które mają ścisły kontakt z przemysłem. Po opracowaniu nowej technologii instytuty zabezpieczają swoje prawa zgłoszeniami patentowymi, a dopiero później publikują najciekawsze wyniki badań podstawowych w najlepszych czasopismach na świecie.

No tak, ale w Polsce nauka jest ciągle niedofinansowana. Młodzi naukowcy szukają dodatkowych źródeł finansowych.

I to jest kolejna sprawa. Kiedy zakładałem Poznański Park Naukowo-Technologiczny i kandydowałem do PAN-u, to życzliwe mi osoby mówiły: o patentach to lepiej nie wspominać, bo to będzie odbierane negatywnie. W Polsce ciągle przeważa taka opinia, że jak ktoś chce wdrażać nowe pomysły to znaczy, że lubi pieniądze – a to jest już podejrzane. Naukowiec powinien altruistycznie być oddanym nauce, co najwyżej może mieć kilka etatów na uczelniach. W Parku Naukowo-Technologicznym udało mi się stworzyć platformę transferu wiedzy, zgromadziłem zdolnych pracowników, którzy mają różnorodne wykształcenie, ale wspólnie realizują projekty badawcze. To są ludzie, którzy mają wizję i nie boją się swoich pomysłów realizować. Istota sprawy polega też na tym, aby zatrzymać w kraju tych najzdolniejszych. Stworzyć im warunki zarobków dużo większych niż średnia krajowa – nie wstydzimy się tego. I wtedy niech ci gorsi jądą do Irlandii. Proszę sobie uświadomić, że w naukach ścisłych jesteśmy na 12 – 14 miejscu na świecie. Czyli potencjał jest ogromny. W WCZT mamy w tej chwili ponad 20 wniosków o zatrudnienie

od Polaków, którzy pracują za granicą, ale chcą wracać. Jak wrócą, to podstawą ich przyjęcia w Centrum będzie przygotowanie projektu badawczego, który uzyska finansowanie. Będzie to gwarancja, że są dobrzy.

Jakich rad może pan udzielić młodym naukowcom, którzy dopiero wkraczają do świata nauki?

Powinni znaleźć swoją niszę, miejsce gdzie będą mogli wykorzystać własne predyspozycje. I tu duża rola opiekunów naukowych. Wydaje się, że posiadam cechę właściwego doboru współpracowników. Potrafię wyznaczać im zadania na miarę ich możliwości, albo ciut powyżej. W swojej grupie mam świetnych doktorantów, którzy potrafią syntetyzować „fine chemicals” z wysoką wydajnością 95 procent, podczas gdy inni robią to samo na poziomie 45 procent. Za to mają predyspozycję do trafnego rozwiązywania mechanizmów nowych reakcji. I tu znów wrócę do meritum, czyli pracy w grupie. Specyfika nauk przyrodniczych, eksperymentalnych polega na tym, że naukowcy pracują w zespołach. W mojej grupie najzdolniejsi studenci już na II czy III roku mają okazję współpracować z doktorami. To od nich uczą się specyfiki badań, które prowadzimy, poznają tajniki laboratorium. Predyspozycje, o których wspominałem wcześniej, ujawniają się w wyniku tej współpracy, w trakcie prowadzenia doświadczeń. A jeszcze inna sprawa to stworzyć duży, międzynarodowy zespół badawczy. Ja już nie nazywam tego inter-, tylko multidyscyplinarny, który jest podstawą rozwiązywania programów strategicznych stanowiących przełom w nauce. Ważne są kontakty z zagranicą. Od wielu lat zabiegam, aby po doktoracie współpracownicy uczestniczyli w długoterminowych stażach zagranicznych. Młody człowiek musi poznać specyfikę pracy innych zespołów badawczych, zdobyć nowe doświadczenia i umiejętności, żeby w przyszłości być liderem zespołu o międzynarodowej renomie.

Chciałem na koniec zapytać pana o plany na przyszłość, ale właściwie cały czas rozmawiamy o przeszłości. Jest pan spełnionym człowiekiem?

Mechanizmy, o których mówimy, powoli przyjmują się. Morasko jako poznańska dzielniczna nauka pięknie się rozrasta. Udało się przenieść w jedno miejsce nauki ścisłe i przyrodnicze. Kończy się tam również budowa WCZT, w pobliżu Park Technologiczny. Wszystko to stanowi, że ciągle mam motywację, aby pracować. I to jest po części odpowiedź na pani pierwsze pytanie. To prawda, ja cały czas mówię o przeszłości, lubię być kreatywny i tworzyć nowe rzeczy, temu podporządkowuję swoje życie. A ostatnio oddaję się też urokom bycia dziadkiem. Mam dziesięcioletnią wnuczkę i jestem nią zachwycony. To jest uzupełnienie moich zawodowych sukcesów.

na świecie i taka idea przyświecała też mi, kiedy powstawała koncepcja Wielkopolskiego Centrum Zaawansowanych Technologii w ścisłym powiązaniu z Poznańskim Parkiem Naukowo-Technologicznym. Idea, aby przeprowadzić pomysł od inwencji, czyli odkrycia, poprzez innowację aż do zastosowania. W takim cyklu wszystkie ogniwa są bardzo ważne. A to niestety w naszych warunkach jest niezwykle trudne. W Polsce od lat dwudziestu nie mamy rodzimego przemysłu, brakuje przemysłowych ośrodków badawczych. Wszystko, co odkrywają polscy naukowcy, wykorzystują zagraniczne koncerny. Dlatego tak ważną rolę przypisuję małym polskim firmom innowacyjnym, które są ściśle związane z zespołami naukowców i stanowią równocześnie konieczne ogniwo albo do wdrożenia technologii w dużych przedsiębiorstwach, albo do tworzenia nowej gałęzi przemysłu hi-tech. Tak to się działo 60 lat temu w Dolinie Krzemowej.

Chemia miłości

Z dr. hab. Karolem Kacprzakiem, kierownikiem Pracowni Chemii Bioorganicznej UAM, rozmawia Magda Ziótek

Podobno pański wykład o chemii miłości cieszy się wciąż dużym zainteresowaniem?

Ten wykład ma już pewnie z 15 lat. Nie skromnie przyznam się, że wygłosiłem go chyba ze 100 razy, zawsze z wielkim entuzjazmem. To jest wielka satysfakcja dla wykładowcy. Dowód na to, że temat miłości jest centralny dla człowieka, a jeżeli dodatkowo zostanie ujęty z nietypowej perspektywy, w tym przypadku chemicznej, przyciąga wielu chętnych.

Miłość to chemia, czy coś więcej?

W warstwie układu „wykonawczego” miłość to pobudzenie neuronów przez określone cząsteczki chemiczne, czyli właściwie chemia. Natomiast to, co przeżywamy, wszystkie efekty upojenia miłosnego, a więc ekstaza, radość, czy tragedia to są już zjawiska, które odnosimy do sfery psychicznej, a nawet metafizycznej, i które trudno dobrze jakościowo i ilościowo opisać. Chociaż są wyjątki, na przykład miłość romantyczną można „zobaczyć” za pomocą technik obrazowania mózgu. Jedno badanie i wiemy, czy to miłość romantyczna, czy tylko pożądanie. Oczywiście, to potencjalnie niebezpieczny test. Niech pani sobie wyobrazi, że już niedługo będzie można sprawdzić kandydata na męża lub żonę i dowiedzieć się, jakie namiętności kotłują się w jego mózgu, miłość, seks czy może jest to żądza pieniędzy.

Skoro mamy możliwość „zobaczenia” miłości, to już chyba krok do stworzenia pigułki na miłość. To dopiero daje możliwości...

To zależy. Tabletki na męski aparat wykonawczy i erotyczne doznania są od dawna na rynku i dobrze się mają. Natomiast tabletki na zakochanie absolutnie nie. Jesteśmy w tym samym miejscu co nasi przodkowie, którzy myśleli, że za pomocą różnych

zaklęć czy eliksirów będzie można wywołać miłość.

A dlaczego do jednych „czujemy chemię”, a do innych już nie?

Jeżeli chodzi o sferę chemiczną, to istotnie postulowana jest pewna rola feromonów czyli lotnych cząsteczek, bezwonných dla naszego nosa, lecz przenoszących określone informacje. Oddziałują one na naszą sferę socjalną, pozwalają nam się „dopasować”. Słusznie zatem mówimy, że ktoś czuje chemię do kogoś. Istnieje bardzo dużo ciekawych badań, które pokazują, że komunikacja chemiczna między ludźmi istotnie funkcjonuje. Weźmy na przykład klasyczne już prace Marthy McClintock o synchronizacji cykli miesięczkowych u kobiet przebywających razem. W kwestii wyboru partnera mówi się o preferencji jego zapachu. Wykazano, że wybór mężczyzny przez kobiety może być uzależniony od jego indywidualnego zapachu. Oczywiście ewolucji nie o zapach chodzi tylko o fakt, że tak wybrani partnerzy wykazują duże różnice w genach kodujących białka głównego układu zgodności tkankowej. Biorą one m. in. udział w procesach odporności w organizmie, „zapach” zatem mówi kobiecie, który z kandydatów daje największe szanse na pożądaną z ewolucyjnego punktu widzenia różnorodność genetyczną. Okazuje się także, że naturalny zapach ciała kobiecego, zwłaszcza w fazie jajczkowania odpowiada za lepszą ocenę urody pań pachnących niż „bezwonnych” przez ankietowanych mężczyzn. Dlatego nie należy się go

pozbywać przesadnie. Oczywiście, nie namawiam, aby zamienić się w kloszardów i nie myć się wcale. Jednak naturalny zapach wydzielany np. przez gruczoły apokrynowe może pomóc nam w znalezieniu odpowiedniego partnera.

A co jeszcze można zrobić, aby zwiększyć swoje szanse na pierwszej randce?

Są pewne praktyczne triki. Mózg nie jest w stanie rozróżnić źródła pobudzenia. Ważne jest, aby na pierwszą randkę wybrać miejsce czy sytuację, która wyzwoli dodatkową adrenalinę. Zwłaszcza w przypadku osoby, którą chcemy skutecznie sobą zainteresować. Czyli: skok na bungie, wyścig, wesołe miasteczko albo jakiś sport z gatunku ekstremalnych są bardzo dobrym pomysłem, bo jesteśmy podekscytowani, a mózg wiąże partnera z tą sytuacyjną ekscytacją. Absolutnie na pierwszej randce chipsy i telewizor są zabronione.

Zakochujemy się i co dalej się dzieje z nami?

Najpierw jest proces rozpoznania, w którym, jak mówiliśmy wcześniej, bardzo istotna jest komunikacja feromonalna. Potem następuje miłość romantyczna, której znakiem firmowym jest syndrom amorosum, czyli szaleńcze zakochanie. Stan ten z reguły trwa 3-4 lata. Neuroprzekazniki, które odpowiadają za pobudzenie układu nagrody, wywołują uzależnienie, mózg nie jest w stanie dłużej produkować takiej ilości fenyletoaminy i dopaminy odpowiadającej za romantyczne uniesienia. Ten neurochemiczny krach dobrze

FOT. MAGI I WĘCZYŃSKI



koreluje z falą rozwodów albo rozstań w związkach. Ci, którzy pozostają przy swoich partnerach, z reguły przechodzą do kolejnego etapu, czyli do miłości przyjacielskiej. Tutaj też pojawia się cała feeria pięknych cząsteczek. Są to głównie endogenne opioidy, czyli związki, które działają jak morfina, przeciwbólowo, zmniejszają próg odczuwania bólu, albo cykliczne peptydy – hormony białkowe, takie jak oksytocyna. Oksytocyna jest w ogóle fenomenalną cząsteczką. Wytwarza się w trakcie dotyku i pieśczoć, jest bardzo ważna dla jakości życia intymnego, ale też i socjalnego. Ciekawe doświadczenie przeprowadzono na nornikach preriowych. Okazało się mianowicie, że usuwając lub blokując im receptory oksytocyny w mózgu można było zrujnować ich monogamiczny charakter i przywiązanie do jednego partnera. Tu niestety rysuje się znowu pewne niebezpieczeństwo inżynierii społecznej. Oksytocyna w sprayu do nosa już się pojawiła jako środek przeciwstresowy i sprawdziła się znakomicie. Kobiety, które ją stosowały mówiły, że fantastycznie poprawiła im jakość współżycia płciowego.

Skoro tak dobrze znamy procesy zachodzące w organizmie i substancje, które towarzyszą miłości, czy zatem możemy szukać ratunku w chemii, aby np. przezwyciężyć kryzys w małżeństwie?

Dzisiaj jest to jeszcze niemożliwe, ponieważ neuroprzekazniki muszą się pojawić w odpowiednim stężeniu, w odpowiednim miejscu w mózgu i w odpowiednim czasie. Nie jesteśmy w stanie w sposób nieinwazyjny dostarczać tych cząsteczek. Za to z pomocą przychodzi nam profilaktyka miłości. Warto znać dynamikę miłości, jej etapy, aby móc w razie potrzeby dyskutować i szukać rozwiązań problemów. Jest rzeczą naturalną, że miłość romantyczna kończy się, ale nie zawsze równo dla obu partnerów. On myśli, że ona już go nie kocha, a to nieprawda, bo ona jest już w kolejnym etapie miłości przyjacielskiej. To jest naturalna dynamika, bo na miłość składają się te trzy elementy, czyli: rozpoznanie, miłość romantyczna i miłość przyjacielska, z których tylko ta ostatnia ma szansę trwać do końca naszego życia. I oczywiście miłość bez seksu jest niepełna. W tym zakresie chemia, jeśli chodzi o panów, notuje wielkie sukcesy. Okazuje się, że 90 procent przypadków niemocy męskiej ma podłoże organiczne i daje się leczyć, choćby słynną niebieską pigułką. Mężczyźni są bardzo prości w tym zakresie. U pań zapętlenie procesów psychicznych i fizjologii jest tak znaczne, że flibanseryna, która miała być żeńskim odpowiednikiem viagry nie została zarejestrowana, gdyż placebo dawało porównywalną odpowiedź. Zatem na razie kluczem do kobiecego mechanizmu jest zgrabna sugestia, a nie materialna cząsteczką.

Na kliningu

Mają swój język np. „biała” sprzątaczką oznacza pracującą legalnie, być na adresie – być w pracy, być na kliningu – sprzątać. Polskie sprzątaczkę zagranicą – próbę ich opisanie podjęła Agnieszka Mróz, absolwentka socjologii, autorka pracy „Migrujące z Polski pomoce domowe. Warunki pracy i codzienne strategie oporu”.

Praca napisana pod kierunkiem prof. Rafała Drozdowskiego spotkała się z dużym uznaniem: została nagrodzona i przez dyrektora Instytutu Socjologii UAM, przez Instytut Pracy i Spraw Socjalnych pod honorowym patronatem Ministra Pracy i Spraw Socjalnych oraz przez studia gender przy PAN. Ta ostatnia instytucja zaoferowała w nagrodę bezpłatne studia podyplomowe.

Sama pracowała w Holandii przez pół roku jako sprzątaczką. Potem dotarła do 27 Polek pracujących jako sprzątaczkę w Rotterdamie, Londynie i Dublinie. Przeprowadzała z nimi długie rozmowy; kobiety wypełniały też dzienniczki, opisujące ich dzień pracy. Mniej tu zatem tabelki i podsumowań statystycznych; autorka raczej kreśli portrety tych kobiet, porządkując ich doświadczenia i refleksje. Jest też z przekonania feministką i zgodnie feministyczną metodologią prowadzi badania po to, by ich wyniki mogły posłużyć emancypacji kobiet. Praca ma być wydana jako książka, z czego Agnieszka Mróz się cieszy, bo w ten sposób temat wejdzie do sfery publicznej. Temat słabo rozpoznany, a przecież chodzi właściwie o wielkie „przedsiębiorstwo”, to znaczy tysiące pracujących Polek – pracujących w warunkach niewiadomych, bo praca ta odbywa się często w domach prywatnych i najczęściej nielegalnie, poza wszelkim monitoringiem. Paradoksalnie, jak zauważa autorka, kobiety są z tej nielegalności zadowolone, ponieważ daje im ona skuteczną broń do ręki, jaką jest możliwość porzucenia pracy w każdej chwili. W momencie, gdy nie broni ich ani żadna umowa ani inne uznane formy obrony pracowniczej, stosują metody cichej obrony: skracają czas pracy, urywając się wcześniej lub robiąc sobie długie przerwy, „klusują” – kąpiąc się u pracodawcy, piorąc swoje rzeczy, zabierając jedzenie, środki czystości, ręczniki, na-

wet spinki do włosów (choć kradzież cenniejszych przedmiotów jest oceniana negatywnie). Rozmówczyni autorki opowiadają barwnie różne historie, o tym jak pracodawcy sprawdzają je przez niby przypadkowe kładzenie pieniędzy w różnych miejscach; jak mąż jednej ze sprzątarek pożyczył jej płytę, a zazdrosna żona zwolniła dziewczynę; jak jedna ze sprzątarek układa w domu pracodawców wszystko tak, jak u siebie i oni – ze śmiechem – się temu podporządkowują. Kapitalna jest historia o tym, jak karteczki z poleceniami dla sprzątajacej są tłumaczone przez automatycznego tłumacza w internecie. Nieznajomość języka to jeden z czynników „skazujących” na pracę sprzątaczkę.

Na pytanie, co ją najbardziej zaskoczyło w trakcie prowadzenia badań, Agnieszka Mróz odpowiada, że fakt zadowolenia sprzątarek z płacy. Mimo tego ich praca ma niski prestiż, co widać choćby po tym, jak badane unikają nazwania swoich zajęć po imieniu. Twierdzą więc, że nie czują się sprzątaczkami, lecz opiekunkami, pomocnicami, przyjaciółkami domu, a jedna z nich sprzątanie określa pięknym eufemizmem – jest to „estetyzowanie”.

Legalizacja i profesjonalizacja tej pracy nie jest rozwiązaniem, co jak myślę, udowodniłam w pracy – twierdzi Agnieszka Mróz – konieczne jest jakieś przewartościowanie pracy domowej.

Agnieszka Mróz po wydaniu pracy drukiem, zamierza organizować spotkania, gdzie mówiłoby się o tych problemach, uświadamiając ludziom nierówność wpisaną w tę pracę i szukając rozwiązań. Bo – jak twierdzą badacze i jak przekonuje nas codzienne doświadczenie – w naszej epoce następuje odrodzenie pomocy domowej, związane, paradoksalnie, z emancypacją kobiet; za każdą niemal kobietą pracującą zawodowo stoi druga; sprzątaczką, niania czy kucharką.

MAJ



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Za książkę „Edukacja i (nie) równość społeczna. Studium dynamiki dostępu” otrzymała pani prestiżową nagrodę Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych PAN. Zaintrygowało mnie w niej staroświecko brzmiące pojęcie „kredencjału małżeńskiego”.

To zjawisko specyficzne dla społeczeństwa japońskiego. W Japonii, większość kobiet podejmujących studia wyższe wybiera mało prestiżowe dwuletnie koledże, gdyż czyni je to bardziej atrakcyjnymi na rynku matrymonialnym. Określa się je mianem szkół „trenujących panny młode” – hanayome gakko. Uważa się, że kobieta która jako matka odpowiada w Japonii za edukację dzieci, będzie z tym wykształceniem mądrym „korepetytorem domowym”, a także jako dobra żona – inteligentną partnerką konwersacji z mężem. Dyplom jest tu kredencjałem – dokumentem potwierdzającym przydatność do małżeństwa. Podobne zjawisko obserwuje się w USA – kobiety kończą studia, a nawet robią doktoraty w renomowanej uczelni nie po to, by pracować, lecz by znaleźć dobrego męża. Te kobiety od razu nie myślą o karierze zawodowej. Czyli – skończyłam studia prawnicze na Harvardzie nie po to, żeby być prawniczką, ale po to żeby dobrze wyjść za mąż.

W jakim stopniu to jest świadome?

W Japonii całkiem świadome, w USA też – jest grupa kobiet, która mówi o tym otwarcie.

Nie przypuszczałabym, że w kraju tak nowoczesnym jak Japonia, panuje taki tradycyjny porządek.

Tak, to fascynujące. Kobiety, która kończą studia, idą do pracy na około 4 lata jako urzędniczki niskiego szczebla typu sekretarka lub hostessa – tzw. ōeru, określanymi symbolicznie jako „kwiaty biurowe”. Oczekuje się przy tym, że na rozmowę kwalifikacyjną przyjdą z matką i że mieszkają z rodzicami. W tym czasie powinny znaleźć męża i uważa się – choć nie jest to określone prawnie – że po wyjściu za mąż przestają pracować.

Czy to podejście jest przełamywane?

Z trudem. To społeczeństwo bardzo tradycyjne, o silnie skonstrastowanych rolach płciowych; gdzie jeszcze niedawno idealny partner był określany przez ironiczny zwrot „ie tsuki, ka tsuki, baba nuki” (z domem i samochodem, bez teściowej), a obecnie powinien uosabiać „trzy Ts”, trzy takais (trzy „wysokości”): absolwent uniwersytetu wysoko stojącego w hierarchii, z wysokim dochodem i sam w sobie wysoki, a kobieta ma reprezentować ideał ryosai kenbo kyoiku – japońskiej matki i żony. Kobieta, która chce się wyzwolić z tego wzoru jest traktowana jako sprzeniewierzająca się właściwej roli i japońskiej tradycji, w której kobieta-intelektualistka jest postrzegana jako osoba „dziwna”, wykraczająca poza „granice normalności”. Ma mniejsze szanse na rynku matrymonialnym, zaś mężczy-

Kwiaty biurowe i córki Margaret Thatcher

Z prof. Agnieszką Gromkowską-Melosik z Wydziału Studiów Edukacyjnych UAM, rozmawia Maria Rybicka



zna, który poślubia taką kobietę, jest wyśmiewany i lekceważony. Siłę tego wzoru uzmysłowić mi przykład koleżanki Japonki w USA – tam „wyzwolonej”, a po powrocie do Japonii przykładnej mężatki, wedle tradycyjnych reguł zamykającej się w domu.

Zatem sprawę kredencjału wyjaśniliśmy. Jest wiele publikacji na temat nierówności i dyskryminacji dziewcząt. Czy pani książka wpisuje się w ten nurt?

Kiedy zaczynałam pisać tę książkę wiele lat temu, myślałam że będzie to książka o wykluczeniu i opresji. Tymczasem w trakcie lektur i badań okazało się, że założenia o marginalizacji i dyskryminacji dziewcząt nie są już aktualne. W ostatnim 10-leciu nastąpiła ogromna zmiana i to na niekorzyść chłopców, jeśli chodzi o edukację. W skali globu, a więc nawet razem z wszelkimi krajami patriarchalnymi na 100 studiujących mężczyzn przypada 105 kobiet, w Europie Zachodniej i USA – 133 kobiety, w Ameryce Łacińskiej – 112, a nawet w tak nieliberalnych krajach jak Namibia czy Jordania udział kobiet w edukacji jest większy. Również w takich bastionach reprodukcji męskich elit, jak Harvard, Oxford, Cambridge, kobiety mają paritet.

A ciągle te uczelnie odbierane są jako „męskie”. Na jakiej zasadzie kobiety podejmują studia w krajach np. arabskich?

Okazuje się, że społeczne stereotypy w tych kulturach działają na niekorzyść mężczyzn. Uważa się, że nauka, długie siedzenie w ławce, to nie jest męskie zajęcie. Przy tym duży procent dochodu pochodzi z sektorów takich, jak rolnictwo czy kopalnie, więc mężczyzna już w młodym wieku jest popychany, by podjąć fizyczną pracę.

To tak jak u nas w zawodówkach. Chłopcy szybko do pracy, a dziewczęta niech jeszcze się ucą w liceum. Dziewczęta mają więc lepsze wykształcenie. I idą do pracy...

Tak i tu największym problemem nie jest dyskryminacja ze strony mężczyzn. To jest automarginalizacja kobiet, które wybierają pracę mniej odpowiedzialną, wiążącą się z mniejszym prestiżem i zarobkami, nawet w elitarnych zawodach takich jak inżynier, prawnik, lekarz, architekt. Chcą wykonywać taką pracę np. ze względu na macierzyństwo, żeby dzielić czas między pracę a dom. To widać jaszkrawo u menedżerek, które aby robić karierę muszą dokonać wyboru, dla nich praca jest priorytetem. W korporacji nie ma możliwości pogodzenia roli matki z rolą profesjonalistki. Nie można wracać o 16 do domu.

Nie jest zatem możliwe połączenie tych ról „w pełnym wymiarze”?

Nawet kobiety w związkach podwójnych karier czyli mające takie same wykształcenie i wysokie stanowisko co mąż, w momencie wyboru, kto ma robić karierę, wybierają najczęściej karierę męża. Prestiż jego stanowiska

Piszę teraz książkę o epoce wiktoriańskiej, o kobietach arystokratakach, które były emblematami prestiżu swoich mężów, uprawiając konsumpcję na pokaz

spływa na kobietę, podczas gdy mąż traci na prestiżu, gdy to jego żona, a nie on robi karierę. Piszę teraz książkę o epoce wiktoriańskiej, o kobietach arystokratakach, które były emblematami prestiżu swoich mężów, uprawiając konsumpcję na pokaz: ich suknie, biżuteria, ekwipaż ukazywały pozycję męża.

U królowej Elżbiety lub Margaret Thatcher ich mężów „nie widać”.

Jest nawet określenie pokolenia kobiet niezależnych ekonomicznie: córki Margaret Thatcher. W społeczeństwie neoliberalnym, gdy stanęły do równego wyścigu z mężczyznami, są kobietami, które tłamszą w sensie psychicznym cechy kobiece, stają się asertywne, zdecydowane, pewne siebie i nie chcą tego mężczyzny obok siebie, żeby nie wydać się przy nim zbyt kobiece. Thatcher wybierała nawet lekcje obniżania timbre'u swego głosu, by uczynić go bardziej męskim – bardziej wiarygodnym. Tej męskości psychicznej towarzyszy jednak zaznaczenie, że jest się kobietą: jakiś naszyjnik, manicure, torebka. Zresztą niech pani zwróci uwagę, że np. w banku wymagane są buty na obcasie; z jednej strony mam być chłodną męską kobietą w ciemnej garsonce, która nie rozmarza się i nie jest labilna emocjonalnie, ale z drugiej strony mam mieć wysokie obcasy kojarzące się seksualnością.

Taki paradoks. Czy ten wyścig może być w ogóle równy?

To trudne pytanie. Wydaje się, że kobieta zawsze musi przyjąć męskie standardy. To mężczyźni też każą kobiecie okazać się kobietą. Pewna kulturystka o perfekcyjnie zbudowanych mięśniach została wreszcie zdyskwalifikowana w zawodach bo.... wyglądała jak mężczyzna. A więc ufarbowała włosy na blond, przez operacje plastyczną zaokrągliła podbródek, włożyła szpilki i opaskę we włosy – i z tym samym ciałem, które zostało zdyskwalifikowane, tym razem zwyciężyła.

A ten szklany sufit?

Czy winni są temu mężczyźni? Istnieje takie zjawisko jak syndrom królowej pszczoł. Kobieta, która doszła do wysokiego stanowi-

ska często nisko wartościuje kobiecość, nie identyfikuje się z własną płcią, zwalcza inne kobiety, aby nie awansowały. Preferuje mężczyzn. Kobiety same dyskryminują kobiety. Byłam na konferencji typowo genderowej, gdzie kobiety mówiły, że dziewczynki są dyskryminowane w szkole, ale jakby nie zauważały, że te dziewczynki są dyskryminowane przez nauczycielki, które są kobietami, bo to zawód sfeminizowany.

Zdążyłyśmy poruszyć nie wszystko, co znajduje się w książce, ale to zachęci do sięgnięcia po nią. A jakie są wnioski?

Chciałam pokazać, że obraz nierówności nie jest taki prosty. Wiele się zmieniło, a przepaść płciowa w tradycyjnym rozumieniu na korzyść chłopców – nie istnieje. W ostatniej dekadzie dziewczęta w edukacji, mówiąc obrazowo, wsiadły do pędzącego ekspresu, a chłopcy jakby przesiedli się do pociągu osobowego i wszelkie prognozy pokazują, że ta przepaść będzie się pogłębiać.

I co z nią zrobić?

Wszystko sprowadza się do pytania, jak wychowywać dziewczynki i chłopców? Albo tradycyjnie, z silną różnicą ról płciowych, które się uzupełniają, ale wtedy można być oskarżonym o seksizm i patriarchalizm. Druga wersja: możemy i dziewczynki i chłopców wychowywać jak chłopców – zgodnie z ideologią równych praw w feminizmie liberalnym. Dostają autka i pistolety, ale wtedy kobieta traci pewne korzystne społeczne cechy. Trzecia: wychowujemy dziewczynki i chłopców na dziewczynki – zgodnie z feminizmem kulturowym czyli uważamy, że kobieca empatia i wrażliwość to lepsze cechy niż męska agresja i twardość. Dajemy im lalki i wózki. I to jest nie do zaakceptowania. Czwarta wersja to odwrócenie ról płciowych. Wreszcie w piątej wersji głosi się, że najkorzystniejsza jest androgynia: w równym stopniu nasycenie cechami kobiecymi i męskimi. Wydaje się najbardziej logiczna, ale kiedy urodziłam syna, zdałam sobie sprawę, że nie chcę, aby był androgyniczny. Jest taki lęk przed zniewieszczeniem mężczyzn, bo są oni gorzej akceptowani społecznie niż „męskie” kobiety.

Czyli – pał. Każde wyjście jest niedobre.

Taka argumentacja nie prowadzi do akceptacji tezy o „końcu wychowania” lecz do idei „oddolnych pedagogik” – gdzie partykularne grupy kobiet i mężczyzn same definiują, czym jest dla nich kobiecość i męskość, w odniesieniu do ich biografii, doświadczeń i aspiracji.

Jednym słowem nie wyrwyjmy chłopcu lalki, jeśli się nią bawi?

Tak, ale i nie wpychajmy mu jej na siłę. Mam nadzieję, że z mojej książki wynika też, że każdy „fundamentalizm”, czarno-białe widzenie problemów – jest złe. Uniemożliwia dyskusję i przyczynia się do „samospelniania” tego się prorocтва”.

Przesłanie Białej Róży

Kiedy Hans Scholl chciał
w ostatnim słowie poprzeć prośbę
o ułaskawienie Christopha
Probst, osławiony sędzia
Ludowego Trybunału,
Roland Freisler, wrzeszcząc
nakazał mu milczenie,
bo – jak twierdził – w ostatnim
słowie można mówić tylko o sobie.
Rodziców nie wpuszczono na salę
rozpraw – miejsce było tam tylko
dla nazistowskich dostojników.
Jeszcze tego samego dnia trójka
młodych Niemców została
zgilotynowana.



FOT. GRYFFINDOR/WIKIPEDIA.DE

Było to dokładnie 70 lat temu, 22 lutego 1943 roku.

Hans, student medycyny, miał 25 lat, Sophie, studentka biologii i filozofii, miała 22 lata, Probst, student medycyny, miał lat 24; na miesiąc przed śmiercią urodziło mu się trzecie dziecko – córeczka. Byli twórcami Białej Róży, grupy przyjaciół, sprzeciwiającej się nazizmowi. Nazwa dość przypadkowo została wzięta z tytułu popularnej wówczas awanturniczej książki autorstwa B. Travena (choć, co ciekawe, do dziś nie udało się z całą pewnością stwierdzić, kim był autor, który – ciekawostka – prawdopodobnie występował jako aktor także w Poznaniu). To książka o zagładzie plemienia Indian przez bezwzględnych poszukiwaczy ropy.

W kulturalnym i religijnym domu Schollów szokiem była fascynacja Hansa i Sophie ideologią nazizmu – nawet do bierzmowania przystąpili Hans w mundurze Hitlerjugend, Sophie – Związku Niemieckich Dziewcząt. Hans doszedł w Hitlerjugend do wysokiego stopnia i miał pod sobą 150 chłopców.

Tak było aż do 1936 roku, kiedy Hans pojechał na zjazd NSDAP do Norymbergi. Wrócił załamany i odmieniony. Próbował odnaleźć swoje ideały w grupie „1929” opartej na bardzo popularnej w Niemczech idei wędrówek krajoznawczych, połączonych z dyskusjami o najważniejszych sprawach życia i śmierci. W Niemczech wówczas wszystkie organizacje poza Hitlerjugend były zakazane, tak więc Hans i Sophie wraz z dwójką rodzeństwa zostali zatrzymani i przewiezieni (w czasie burzy śnieżnej otwartą ciężarówką) do Stuttgartu. Sophie z rodzeństwem wróciła do domu, ale Hans siedział 6 tygodni. Wówczas młodzi Schollowie wzięli ostateczny rozbrat z nazizmem.

Hans podjął studia medyczne w Monachium. Nie ominęła go służba wojskowa. Również jako student należał do kompanii studenckiej, która w czasie wakacji udawała się na front. Był na froncie zachodnim (Francuzi twierdzą, że to w ich kraju zaraził się ideami wolnościowymi) i wschodnim (był także w Warszawie), gdzie widział okrucieństwo Niemców wobec Rosjan i Polaków.



W 1943 roku, po odbyciu obowiązkowej służby pracy, Sophie też podjęła studia w Monachium. Razem słuchali wykładów filozofa Kurta Hubera. Huber, który też nie ustrzegł się fascynacji nazizmem, w 1940 roku wstąpił do NSDAP, dzięki czemu otrzymał profesurę w Monachium. Ale wkrótce tajemnicą poliszynela było, że nie jest on wierny linii partii, a w swoich wykładach o Leibnizu w gruncie rzeczy dyskutuje ze studentami o moralnej odpowiedzialności intelektualistów. Ze studentami, którzy jak Hans, opowiadali mu o zbrodniach hitlerowców w Polsce i Rosji. Huber, filozof, psycholog, muzyk, wybitny znawca pieśni ludowych, któremu zapowiadano wielką karierę naukową, został stracony 13 lipca 1943 roku, mając lat 50. W ostatnim słowie mówił, że powrót do zasad moralnych, do państwa prawa i zaufania do drugiego człowieka nie tylko nie jest nielegalny, ale jest istotą legalności. Idealista – z ostatniej ulotki przygotowywanej przez Białą Różę Scholl i Schmorell usunęli z jego tekstu pasus o „szlachetnym Wehrmachcie”...

Gdy Hans w wakacje służył na froncie, Sophie – która była także przedszkolanką – wracała do rodziców do Ulm – tam usłyszała od znajomej o zagazowywaniu upośledzonych umysłowo niemieckich dzieci. Oboje uznali, że trzeba bardziej czynnie dać wyraz swojemu sprzeciwowi wobec zbrodni.

Pierwsza akcja ulotkowa była skierowana do inteligencji, bo jak zeznał Hans Scholl, chciał, by ludzie wykształceni z powagą potraktowali swoje obowiązki wobec narodu. Druga mówiła o masowych mordach Polaków i Żydów, trzecia nawoływała do sabotażu, bo „Hitler nie może wygrać wojny może ją tylko przedłużyć” – pisali. Pisali i powielali nocami – w sumie wyszło z ich rąk około 7 tysięcy listów i ulotek. Chcieli wykluczyć Probst z tej pracy jako ojca rodziny, ale to właśnie jego szkic do siódmego wydania znaleziono w kieszeni Hansa. Probst pisał: „Hitler musi upaść, aby Niemcy żyli”.

Po klęsce pod Stalingradem w styczniu 1943 roku, gdzie zginęło lub trafiło do niewoli 400 tysięcy Niemców, Niemcy przeżyli wstrząs. Hans i Sophie z przyjaciółmi byli przekonani, że koniec wojny jest już blisko i że wszyscy to rozumieją. Ulotki szóstego wydania porozkładali pod salami wykładowymi, a resztę zrzucili z ostatniego piętra na dół. Zatrzymał ich woźny Jakob Schmid i wezwał gestapo.

Proces trwał 4 dni, zakończył się trzema wyrokami śmierci.

Ulotki „leżą” do dziś w hallu Uniwersytetu Ludwiga Maximiliana – bo taki kształt – leżących na ziemi kartek – ma pomnik poświęcony Hansowi, Sophie i Białej Róży.

W lipcu oprócz prof. Hubera został stracony także Alexander Schmorell (26 lat), student medycyny, najbliższy przyjaciel Hansa, z któ-

rym odbywał długie kajakowe wędrówki. Miał talent rzeźbiarski i malarski. Byli razem na froncie wschodnim. To Schmorell nazwał Holokaust najstraszniejszym z przestępstw ludzkości. Po aresztowaniu Schollów ukrywał się. W Monachium podczas bombardowania rozpoznał go w schronie znajomy i zademonstrował... W październiku stracono także Willego Grafa (lat 25), zatrzymanego wcześniej, lecz długo trzymanego w śledztwie, bo miał on liczne znajomości i gestapo liczyło, że wyda on kolejne osoby – ale tak się nie stało. Graf był głęboko wierzącym katolikiem, od razu nazizm był mu wstrętny. W 1938 roku został zatrzymany za przynależność do Szarych Szeregów (tak nazywała się jedna z zakazanych już młodzieżowych organizacji krajoznawczo-dyskusyjnych), jednak zwolniono go na mocy amnestii z okazji Anschlusu Austrii. Zresztą wszyscy byli osobami wierzącymi – pochodzący z liberalnej rodziny Probst ochrzcił się w więzieniu. Za swoich mistrzów duchowych uważali katolickich filozofów, jak Maritaina czy teologów jak Teodora Haekera czy Carla Mutha. Kiedy zrozpaczona matka żegnała się z Sophie, powiedziała jej: ufaj Bogu, na co córka odpowiedziała: tak, ale ty także.

Pamięć o Schollach i ich przyjaciółach z Białej Róży jest w Niemczech nie tylko czczona. Na nic zdały się inicjatywy studenckie, by uniwersytet w Monachium nazwać ich

**Hans, student medycyny, miał 25 lat,
Sophie, studentka biologii i filozofii,
miała 22 lata, Probst,
student medycyny, miał lat 24;
na miesiąc przed śmiercią urodziło
mu się trzecie dziecko – córeczka.
Byli twórcami Białej Róży,
grupy przyjaciół, sprzeciwiającej się
nazizmowi**

imieniem. Pojawiły się także niemieckie publikacje, w których rodzeństwo przedstawiane jest jako... morfiniści, co dawało im ponoć tę odwagę do walki z reżimem i tę pewną – dla nas wychowanych na tradycjach AK niezrozumiałą – konspiracyjną beztróskę. Byli bez wątpienia samotni – jak widać na przykładzie Schmorella mógł ich zupełnie bezinteresownie zademonstrować najbliższy znajomy. Byli bez wątpienia intelektualistami, o czym świadczą ich lektury, dyskusje i przemyślenia. W tym sensie są czczeni przez wiele uczelni w świecie: w tej chwili wystawy poświęcone ich pamięci są otwarte w Paryżu, w Honolulu, w Worcester (Massachusetts), w Uljanowsku. Pytanie, które stawiali i za które zapłacili najwyższą cenę, pytanie o odpowiedzialność intelektualistów, pozostaje wciąż aktualne. **Maria Rybicka**

Freisler, który m.in. skazał też siostrę E. Remarquę, krawcową, na śmierć za powiedzenie klientce, że Rosjanie nie są tak straszni jak maluje ich niemiecka propaganda, nie stanął przed sądem. Zginął w bombardowaniu alianckim w Berlinie w lutym 1945 roku. Wydał 2, 6 tys. wyroków śmierci. Wprowadził przepis, pozwalający karać śmiercią nieletnich – wykonano 72 takie wyroki. Organizowaniem wystaw i wykładów o Białej Róży zajmuje się Fundacja Białej Róży, www.weisse-rose-stiftung.de

Filologia wielu zmysłów



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Z Anetą Grodecką i Anną Podemską-Kałużą, autorkami książki „Wielozmysłowość. Filozofia i dydaktyka”, rozmawiają Marzenna Ledzion-Markowska, dyrektor Wydawnictwa Naukowego UAM i Magda Ziółek

M. Ziółek: Proszę powiedzieć, dlaczego wyróżniono tę właśnie publikację?

M. Markowska: Jest to wyjątkowa książka. Pomyślana została jako podręcznik pomocniczy dla studentów kierunków humanistycznych, ale świetnie pełni rolę zarówno popularyzatorską, jak i dydaktyczną. Należy podkreślić nowatorski, a nawet pionierski charakter publikacji inspirowanej antropologią zmysłów. Autorki nie opisują jednak poszczególnych predyspozycji, lecz proponują kategorię „wielozmysłowości”. Nadrzędnym celem książki jest pobudzenie czytelnika do działań interpretacyjnych i stworzenie możliwości, by mógł on dokonać wyważonej oceny własnej wrażliwości. Autorki bardzo dobrze przemyślały strukturę podręcznika: rozpoczynają od informacji wstępnych – „W poszukiwaniu wielozmysłowości”, poprzez antologię wybranych tekstów – „Filozofia w kręgu wielozmysłowości” i rozbudowaną część ćwiczeniową – „Dydaktyka w kręgu wielozmysłowości”, gdzie analizowane są teksty, obrazy, muzyka, film. Słownik pojęć przydatnych świetnie uzupełnia całość, gdyż dokładna znajomość terminów przy lekturze tej książki jest niezbędna.

A. Podemska-Kałuża: Naszą intencją było zachęcenie czytelnika do spojrzenia na otaczającą rzeczywistość poprzez pryzmat odbioru wielozmysłowego. Podstawą tej formy percepcji jest równoczesne uaktywnienie pozna-

nia poprzez doświadczenie wizualne, audialne, dotykowe, smakowe, węchowe. W przypadku tekstów kultury tego typu postrzeganie konstytuuje „filologię wielu zmysłów” sprzyjającą poszerzaniu zakresu interpretacji intersemiotycznej, intensyfikowaniu doznań estetycznych, odkrywaniu „miejsc wspólnych” pomiędzy różnymi dziedzinami dyskursu współczesnej humanistyki. Wielozmysłowość stała się istotną kategorią poznawczą we współczesnej edukacji. Ten typ podmiotowego poszukiwania wiedzy zyskał w pedagogice nazwę nauczania polisensorycznego i jest obecnie jednym z najważniejszych nurtów dydaktycznych.

M. Ziółek: Trafny tytuł każdej książki to połowa sukcesu. Autorzy często bardzo długo nad nim pracują. Pierwsza wersja tytułu brzmiała: „Oczy skóry. Wielozmysłowość w kulturze i edukacji”. Dlaczego panie ostatecznie od niego odstąpiły?

A. Grodecka: Oczy skóry to pierwotny tytuł, a zarazem rodzaj twórczej inspiracji. Stanowił rodzaj ważnego przewodnika, miał kierować uwagę czytelnika na wiersz Wandy Malinowskiej i jej przypadek, na rolę kontekstu biograficznego w interpretacji dzieła sztuki. W końcu jednak zwyciężyły inne argumenty. Nie chcieliśmy powiełać pomysłów, a oczy skóry pojawiają się także w tytule głośnego eseju architekta Juhaniego Pallasmaa (The Eyes of the Skin. Architecture and the Senses). Po-

za tym, zależało nam na podkreśleniu i popularyzacji nowego, rodzimego pojęcia. Ciągłe mamy nadzieję, że „wielozmysłowość” przełamie tradycję używania słów obcego pochodzenia takich jak „polisensoryczność”, czy „sensoryczna interpretacja”.

M. Markowska: Chciałabym zapytać o antologię. Dlaczego zdecydowaliście się panie na takie właśnie teksty filozoficzne (Platon, Arystoteles, św. Tomasz z Akwinu, Diderot, Husserl, Witwicki, Shusterman i in.)? W większości są one trudną lekturą, często wymagają kilkakrotnego czytania.

A. Podemska-Kaluża: Teksty filozoficzne, które składają się na naszą antologię, wskazują na szeroką paletę sensów, jakie klasyczna i współczesna filozofia uaktywniają w perspektywie problematyki wielozmysłowej. One ze sobą wchodzą w dyskurs, pokazując w jak różnicowany sposób rozumiano zakres znaczeniowy tego zagadnienia. Iluminują przywoływanymi rozstrzygnięciami, ponieważ odsyłają do różnych dziedzin nauki. Te teksty wyznaczają kanon, z którym pomimo wysokiego stopnia trudności lektury, warto i należy się zapoznać. Kanon, który powinien kreować przestrzeń intelektualną wykształconego człowieka Baumanowskiej ponowoczesności.

M. Ziółek: W części dydaktycznej proponujecie panie ćwiczenia, które odkrywają nowe obszary wrażliwości i pozwalają dostrzec „audio-foto-czucio-gramy”. Proszę wyjaśnić nam to pojęcie.

A. Grodecka: Może wyjaśnimy to pojęcie na przykładzie. W projekcie „Animowany Wojtkiewicz”, na poziomie odbioru dochodzi do scalenia przekazu artystycznego obrazów tekstu poetyckiego i filmu animowanego, a uzyskany efekt to potężne wzruszenie, o dość patetycznym temperamencie. Przestrzenny, gęsty i zdecydowany dźwięk płynący z wykonania Adagio cantabile Tomaso Albinioniego funkcjonuje jako analogia rozległych, matowych szarości i brązów z obrazów Wojtkiewicza. Ruch zakodowany we frazie Różewicza ma swój odpowiednik w postaci wolnego, posuwistego ruchu postaci w filmie. Powstaje w ten sposób „czucie” – ożywiony, senny koszmar, rodzaj doznania, złożonego z gramów „dźwięku”, „koloru”, z niezbędnym dodatkiem dwóch gramów „dynamiki”...

M. Ziółek: Wszyscy, nawet nowatorzy, mają swoich mistrzów. Kogo mogą panie wymieć jako osobę ważną, bez kogo ta książka nie mogłaby powstać?

A. Grodecka: Zaproponowana koncepcja „wielozmysłowej lektury” przywołuje wcześniejsze ujęcia. Patronem był dla nas Michał Sobeski, który opisywał złudzenia dotyku już sto lat wcześniej, w ramach swej pracy doktorskiej w 1903 roku. To jego pisma stanowią dla nas wzór rodzimej interdyscyplinarności. To jednocześnie, niech pani wybacz ten patos, rodzaj otwartej, pozbawionej poznawczych kompleksów postawy, która łamie hermetyczne ramy specjalizacji.

Książka

Stłamszona nauka

Trwałe rany w nauce pozostały reżimy hitlerowskich Niemiec i Związku Radzieckiego, o czym pisało, i pisze się wiele. W krajach demokracji ludowej filozofia, historia, ekonomia, a nawet biologia okaleczone były błędnymi teoriami i założeniami. Miały one ukształtować system sprawiedliwych społecznej w myśl narzuconych zasad. W Niemczech i ZSRR wiązało się to często z fizyczną likwidacją naukowców, ale w krajach demokracji ludowej nie było to zjawisko częste. Jednakże czynniki polityczne i aparat bezpieczeństwa miał wpływ na obsady stanowisk i awans naukowy, czy preferencje względem wybranych nauk. Po śmierci Stalina naciski owe zeszły i przybrały inny charakter. Ale i wówczas np. w roku 1968 zmuszono do emigracji z Polski naukowców pochodzenia żydowskiego, co niekiedy miało negatywny wpływ na postępowanie niektórych naszych środowisk naukowych. Siegając rodzimego antropologicznego środowiska, zmuszono do wyjazdu prof. Krystynę Modrzewską z Lublina, lekarza, antropologa, oficera AK, która pracowała kilka lat na naszym Uniwersytecie. Lata osiemdziesiąte to wyraźniejsze sztykany stosowane wobec nauki polskiej, powodujące aresztowania, wymuszania emigracji przez władzę sprawowaną po wprowadzeniu stanu wojennego. Odczuł to również UAM. W książce Piotra Franaszka dziesięciu autorów z wybranych uczelni ukazało różnicowanie środowiskowe owych represji, czy tłumienia nauki. Cykl artykułów otwiera opracowanie pracownicy UAM zmarłej przed laty Aleksandry Pietrowicz pt. „Ochrona Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przez służbę bezpieczeństwa w latach 1970-1979 w świetle materiałów operacyjnych do sprawy obiektowej „Collegium”. Bogactwo faktografii przy, jak sądzę, niepełnych i niepewnych źródłach IPN utrudnia rzetelny i pełny opis zdarzeń z tamtych lat. Świadczy o tym pozycja wydana w 2011 r. Kazimierza Świrydowicza, którą recenzowałem na łamach „Forum Akademickiego”.



**Zaniechanie
dekomunizacji po 1985 r.
i przyjęcie
tzw. „grubej kreski”
pozwoili na uniknięcie
rozliczeń środowisk
akademickich**

Zaniechanie dekomunizacji po 1985 r. i przyjęcie tzw. „grubej kreski” pozwoliło na uniknięcie rozliczeń środowisk akademickich. Nie mnie oceniać czy to dobrze, czy źle, ale przyjęcie owego miękkiego przekształcenia się systemu musiało spowodować zatarcie się, często celowe, wielu spraw. Aleksandra Pietrowicz była bibliotekarką Katedry Antropologii, czynnie zaangażowaną w solidarnościową odnowę. W stanie wojennym robiono w mojej obecności rewizję jej pomieszczenia w bibliotece Katedry, przeszukując regały, kosze na śmieci, z których zabierano kalki maszynowe, podarte notatki. Sądzę, że Pietrowicz nie rozpoznała również działacza Solidarności, który był na Wydz. BiNoZ informatorem opiekunów naszego Wydziału. Jako ówczesny dziekan tego wydziału mogłem się o tym przekonać osobiście. Zresztą muszę to przyznać, że z mojego pokoju zniknęła korespondencja, w której było co nieco o polityce. Zapewne zniewolenie miało miejsce, ale publikacje Świrydowicza i Pietrowicza opisały je w sposób niepełny – fragmentaryczny. Ci, którzy mają stosowną i w miarę pełną wiedzę na ten temat milczą, być może nie mają odwagi o tym pisać czy nie widza sensu takiej historii.

**Em. Prof. zw. dr hab.
Andrzej Malinowski**
Komentarz do książki
pt. „Stłamszona nauka”
(red. Piotr Franaszek) IPN 2010, s. 342



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Jak one piszą?

Na nudę nie mogli narzekać uczestnicy styczniowego spotkania z cyklu Regał Feministyczny w kawiarni „Głośna”, poświęconego Wielkopolskiemu alfabety pisarek. Wzięły w nim udział prof. Ewa Kraskowska i dr Lucyna Marzec (redaktorki tomu), autorzy haseł oraz bohaterki książki, a także Zuzanna Kotupajło (przewodnicząca Genderowego Koła Literaturoznawczego UAM). Fragmenty swoich utworów przeczytały Bianka Rolando, Joanna Jodełka i Teresa Tomsia.

Ten nietypowy słownik biograficzny powstał z inicjatywy Pracowni Krytyki Feministycznej Instytutu Filologii Polskiej UAM. Dodatkowym walorem *Alfabetu* są nieobecne w tradycyjnych słownikach biograficznych kolorowe ilustracje (skany manuskryptów, autografy itp.).

Jak zauważyła prof. E. Kraskowska, badaczka pisarstwa kobiet XX wieku, alfabet to gatunek literacki stawiający na różnorodność w stylistyce i tematyce. Idea różnorodności przyświecała też od początku autorkom Wielkopolskiego alfabetu pisarek, który w wersji elektronicznej może współtworzyć każdy – zarówno profesjonalni badacze literatury, jak i amatorzy zafascynowani pisarstwem wybranej przez siebie autorki. Stąd w słowniku, w zależności od inwencji autora hasła, można dostrzec bardzo różne style pisania i różne formy prezentowania bohaterki. Alfabet to także zbiór, w którym obecność poszczegól-

nych pisarek nie wynika z hierarchii ważności ich pisarstwa i wpływu na proces historycznoliteracki, lecz z zafascynowania nimi czytelniczek i autorek haseł. Stąd na równych prawach występują tu zarówno pisarki powszechnie znane i uznane przez krytyków literackich, jak i nieobecne w kanonach lektur. Z długiej listy pisarek obecnych w wersji elektronicznej do drukowanego wyboru trafiło 50 biografów.

Pierwotnie celem projektu było zgromadzenie, opracowanie i upowszechnienie wiedzy na temat udziału kobiet w kształtowaniu kultury literackiej regionu Wielkopolski w wieku XIX i XX, jednak w trakcie tworzenia wersji internetowej poszerzono zasięg czasowy i obecnie hasła obejmują autorki od średniowiecza po czasy współczesne. Niektóre z nich zdobyły rozgłos i trwałe miejsce w historii literatury, inne popadły w zapomnienie lub znane są tylko nielicznym czytelniczkom i czytelnikom – czytamy we wstępie. Niektóre

występują w podwójnej roli, jak np. Joanna Roszak, która jest bohaterką biogramu jako poetka, a zarazem autorką szkicu o Wiślawie Szymborskiej.

Przymiotnik „wielkopolski” w tytule nie oznacza, że alfabet obejmuje tylko pisarki wielkopolskie – łączy je fakt, że Wielkopolska zaistniała w ich biografiach bądź jako mała ojczyzna, bądź na prawach epizodu. Toteż w słowniku występują nie tylko Polki, ale i cudzoziemki. Wielkopolskość nie ma tu związku z typową regionalistyką, ale – jak wyjaśnia prof. E. Kraskowska – jest to jakiś wspólny mianownik dostrzegany z dzisiejszej perspektywy, z uwzględnieniem różnych warstw kulturowych. Rozumienie wielkopolskości można prześledzić poprzez biogramy poszczególnych pisarek. *Głównym tematem Wielkopolskiego alfabetu pisarek są różne spotkania wielkopolskości z kobiecością i literackie ślady, które po tych spotkaniach pozostały. Ślady te tworzą jeden z możliwych obrazów naszego regio-*

nu – kobiecy, ale i uniwersalny, lokalny, ale i europejski, a przede wszystkim dynamiczny, zróżnicowany, daleki od stereotypowej jednolitości – czytamy we wstępie.

Jednym z wielu tematów, które poruszyła w rozmowie z redaktorkami Alfabetu prowadząca spotkanie Anna Gruszecka, była perspektywa kobieca. W szerszym rozumieniu – czy różni się pisarstwo kobiet od pisarstwa mężczyzn, a co za tym idzie, czy fakt, że hasła do słownika opracowały kobiety, nie wpłynął na sposób opisu bohaterki. Zdaniem Zuzanny Kołupajło w historii literatury można dostrzec, że mężczyźni wiodą prym wśród krytyków literackich i w efekcie to oni ustanawiają kanony lektur. Oni także ustalają listy pisarzy w słownikach biograficznych, które obejmują obie płcie, ale kobiet jest w nich niewiele. Tymczasem jest to zestawienie niezgodne z rzeczywistością, bo wiele kobiet pisało i pisze, a niewiele jest docenionych. *Krytycy nie zawsze potrafią czytać, natomiast czują się upoważnieni, by oceniać, że ktoś nie umie pisać* – powiedziała. Również prof. E. Kraszkowska, zauważyła, że na polonistycę skupiano się na pisarzach, którzy mieli znaczący wpływ na proces historycznoliteracki, a tymczasem wiele pisarek tzw. drugorzędnych, choć nie miało wpływu na proces historycznoliteracki, to miało znaczący wpływ na edukację czytelnicką całych pokoleń. *Pióra męskie miały większy wpływ na przełomy literackie itp., natomiast pióra kobiece miały większy wpływ na czytelników* – powiedziała. Jej zdaniem historia pisarstwa kobiecego biegnie innym nurtem niż męskiego. Szczegółne znaczenie ma kobieca twórczość „niepozorna” – piśmiennictwo gospodarskie, memuarystyka, listy, pamiętniki, wspomnienia itp. – która jest cennym źródłem wiedzy o danym okresie.

Dr Lucyna Marzec, która od kilku lat organizuje spacer po Poznaniu śladami kobiet związanych z miastem i regionem Wielkopolski, zwróciła m.in. uwagę na rolę kobiet jako animatorek kultury i aktywnych uczestniczek życia literackiego przez ostatnich 200 lat, jak np. „pierwsza sufrażystka”, współtwórczyni „Tygodnika Literackiego” Julia Wojkowska czy prowadząca salon literacki Paulina Wilkońska, która opisywała uczestników spotkań i spisywała bibliografie ich twórczości.

Pasja, z jaką o swoim dziele opowiadały redaktorki *Wielkopolskiego alfabetu pisarek*, pozwala przypuszczać, że ten słownik biograficzny będzie się rozrastał zarówno w wersji elektronicznej, jak i drukowanej. Twórczyni *Alfabetu* wiele obiecują sobie po współpracy z nowo powstałym Interdyscyplinarnym Centrum Płci Kulturowej i Tożsamości UAM, skupiającym osoby zainteresowane historią wychowania oraz badające działalność kobiet w wiekach dawnych.

Danuta Chodera-Lewandowicz

Poznań przyciąga najlepszych

Rozstrzygnięty został konkurs na „darmowy rok życia studenckiego w Poznaniu”. W III edycji kampanii promocyjnej „Poznań przyciąga najlepszych” zwyciężył film o talencie aktorskim Hanny Engel – maturzystki z Bydgoszczy. Liczne akcje promocyjne połączone z prezentacjami o Poznaniu, przeprowadzone w ponad 30-tu polskich miastach spowodowały, że internetowa strona konkursu została odwiedzona przez ponad 40 tysięcy użytkowników, którzy wygenerowali blisko 90 tysięcy odston.

Kampania przebiegająca tym razem pod hasłem „Skuš się na ciągotki do Poznania” trwała od połowy października do grudnia 2012 r. i cieszyła się dużym zainteresowaniem wśród maturzystów w całej Polsce. Zadaniem konkursowym było nakręcenie filmu o swojej pasji lub osiągnięciach. Należało wykazać się inicjatywą, a konkursowe jury brało pod uwagę czytelność i przejrzystość przekazu prezentacji, merytoryczną zawartość oraz umiejętności wykorzystania nowoczesnych technik multimedialnych. Było o co walczyć – darmowy rok życia studenckiego w Poznaniu obejmuje opłacone mieszkanie na Osiedlu Marcecin, roczny bilet na komunikację miejską, sprzęt komputerowy, kurs językowy i kurs prawa jazdy, zestaw kosmetyków, zapas przekąsek i gadżety oraz liczne bilety wstępu na poznańskie atrakcje: bilety do teatru, do centrum fitness, na imprezy targowe.

Najlepszy okazał się film autorstwa Hanny Engel, maturzystki z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Bydgoszczy, która w ciekawy sposób przedstawiła swoją aktorską pasję. Hania za-

pewnia, że jej talent aktorski ujawnił się już w dzieciństwie – odłąd skończyła cztery lata jej „pokazy mody” były głównym punktem programu każdej rodzinnej imprezy. Jako uczennica uczestniczyła w wielu konkursach recytatorskich, aż w końcu trafiła do teatru „Kant” w Młodzieżowym Domu Kultury nr 5 w Bydgoszczy, gdzie realizuje się do teraz.

W Poznaniu chciałyby kontynuować swoją pasję w amatorskim teatrze. Hanna zamierza studiować etnolingwistykę na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, bierze też pod uwagę zarządzanie zasobami ludzkimi lub komunikację w biznesie na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu.

Jury przyznało także dwa wyróżnienia. Tablety trafią do miłośniczki grafiki Lidii Springer – maturzystki z ZSP nr 2 im. Papieża Jana Pawła II w Gnieźnie oraz mistrza filmu – Macieja Bronikowskiego, ucznia VI LO w Poznaniu.

Laureaci swoje nagrody otrzymają w październiku 2013 r. wraz z początkiem nowego roku akademickiego i otrzymaniem statusu studenta poznańskich uczelni.

Dodatkowe informacje: <http://poznanzprzyciaganajlepszych.pl/laureaci/>

Partnerzy konkursu:

Kontakt: Anna Wawdysz – Wydział Rozwoju Miasta, tel. 61 878 5740, 660 43 71 71
anna_wawdysz@um.poznan.pl

Szukasz zdjęć Poznania? Wejdź na www.fotoportal.poznan.pl,

wybierz spośród 3000 dostępnych zdjęć i pobierz za darmo interesujące Cię fotografie.

Pierwsza praca z EURES-em

FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Będzie on również służyć jako platforma do badań w zakresie przekształcenia EURES – sieci służb zatrudnienia państw członkowskich – w kierunku ogólnoeuropejskiej służby zatrudnienia.

Zgodnie z zapowiedzią zawartą w pakiecie Komisji na rzecz zatrudnienia z kwietnia 2012 r. Komisja zamierza usprawnić EURES w celu zapewnienia większej przejrzystości na europejskim rynku pracy oraz skierowania osób poszukujących pracy i zmieniających ją tam, gdzie są miejsca pracy. Projekt będzie również ułatwiać i zapewniać dostęp do wolnych miejsc pracy oferowanych w UE oraz przedstawiać pracodawcom grupy kandydatów o odpowiednich kwalifikacjach.

László Andor, komisarz UE ds. zatrudnienia, spraw społecznych i włączenia społecznego powiedział: *Projekt pilotażowy „Twoja pierwsza praca z EURES-em” odzwierciedla nasze pierwsze kroki w kierunku bardziej dostosowanych do indywidualnych potrzeb usług pośrednictwa pracy, które pomogą ludziom znaleźć pracę w innych państwach europejskich. Pomaganie osobom z odpowiednimi umiejętnościami w znalezieniu zatrudnienia w innych państwach, które potrzebują takich umiejętności, może stanowić część rozwiązania problemu europejskiego kryzysu bezrobocia.*

W programie „Pierwsza praca z EURES-em” cztery wstępnie wybrane służby zatrud-

nienia z Niemiec, Hiszpanii, Danii i Włoch będą pomagać młodym osobom w poszukiwaniu pracy w państwach członkowskich innych niż ich własne państwa. W ramach tego programu młodzi obywatele UE w wieku 18-30 lat otrzymają informacje i pomoc w rekrutacji, jak również możliwość finansowego wsparcia dla ich kandydatur lub szkoleń. Małe i średnie przedsiębiorstwa (MŚP), tj. firmy zatrudniające do 250 pracowników, mogą złożyć wnioski o wsparcie finansowe na pokrycie części kosztów szkolenia nowo przyjętych pracowników oraz na dofinansowanie działań związanych z ich adaptacją w nowym kraju.

Europejski Monitor Wolnych Stanowisk Pracy i Europejski Biuletyn Mobilności Zawodowej również przyczyniają się do dopasowywania poszukiwanych profili pracowników i osób poszukujących pracy za granicą. Europejski Monitor Wolnych Stanowisk Pracy oferuje kompleksowy przegląd najnowszych zmian na europejskim rynku pracy i prezentuje tendencje zapotrzebowania na siłę roboczą. Monitor wskazuje, że wyższe kwalifikacje są nadal istotnym czynnikiem wpływającym na możliwości zatrudnienia, podczas gdy zwiększa się liczba państw, które odnotowują spadek liczby wolnych miejsc pracy.

Biuletyn Mobilności Zawodowej zawiera analizę wolnych miejsc pracy ogłoszonych na portalu zatrudnienia EURES

Ponad 5,5 mln młodych Europejczyków poszukuje obecnie pracy. Komisja Europejska rozpoczęła realizację projektu pilotażowego mającego pomóc młodym ludziom w znalezieniu pracy w innym państwie UE. Projekt „Twoja pierwsza praca z EURES-em” w swojej fazie początkowej będzie miał na celu poprawę mobilności transgranicznej 5 000 osób.

i wskazuje, gdzie istnieją najlepsze możliwości zatrudnienia. Według danych z biuletynu stanowiska pracy, na które występuje największy popyt w UE, to handlowcy, specjaliści w dziedzinie finansów i pracownicy w gospodarstwach domowych i restauracjach.

Strona internetowa „Twoja pierwsza praca z EURES-em” jest dostępna na portalu Europa na stronie: <http://ec.europa.eu/social/home.jsp?langId=pl>. Zawiera ona dane kontaktowe służb zatrudnienia „Twoja pierwsza praca z EURES-em” oraz warunki udziału. Przewodnik, ulotka informacyjna i nagranie wideo są również dostępne na stronie internetowej wraz ze szczegółowymi informacjami na temat tej nowej inicjatywy UE.

Kwartalnik Europejski Biuletyn Mobilności Zawodowej, podobnie jak Europejski Monitor Wolnych Stanowisk Pracy, są częścią pakietu na rzecz zatrudnienia Komisji Europejskiej skierowanego przede wszystkim do osób poszukujących pracy poza granicami ich macierzystego państwa oraz do doradców EURES w celu udzielenia im pomocy.

Aby otrzymywać pocztą elektroniczną bezpłatny biuletyn informacyjny Komisji Europejskiej na temat zatrudnienia, spraw społecznych i włączenia społecznego, odwiedź stronę: <http://ec.europa.eu/social/e-newsletter>

Jonathan Todd (+32 2 299 41 07)
Nadège Defrère (+32 2 296 45 44)

YES Europo!

Z dr Iwoną Borkowską, pełnomocnikiem rektora ds. programu LLP-Erasmus, rozmawia Magda Ziółtek

W ostatnim numerze ŻU zamieściliśmy zdjęcia z gali, na której UAM otrzymał Srebrnego Erazma. Czy może pani podzielić się z nami swoimi wrażeniami z tej gali?

Właściwie mimo ogromnego sukcesu, jaki odnieśliśmy jako uczelnia, w pamięci mam głównie niefortunną wypowiedź wiceminister Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz, która 25-letnią działalność Erasmusa porównała z biurem podróży. Wiem, że wzbudziło to wielkie poruszenie nie tylko w naszym gronie. To nie tylko umniejsza akademickość naszych działań, ale zwyczajnie stawia nas w złym świetle, cofa do 1989 roku, kiedy wyjazd na stypendium był czymś podejrzanym. Proszę pamiętać, że na sukces tego programu pracował i pracuje nadal sztab osób, tymczasem jedna wypowiedź może to zniszczyć, umniejszyć dokonania studentów i doktorantów, wyjeżdżających przecież do pracy, a nie na wakacje.

Fakt, że zajęliśmy drugie miejsce świadczy, że w ciągu 25 lat wypracowaliśmy sobie, myślę tu o uczelni, dobrą markę.

Tak, zwłaszcza że w innego rodzaju rankingach widzieliśmy się w innej konfiguracji, za UW i UJ. A w mobilności mamy drugie miejsce. Sukces rzeczywiście jest duży, wystarczy przeliczyć tych wszystkich studentów, którzy przewinęli się przez biura koordynatorów na wydziałach i nasze. W 2000 roku wysłaliśmy 67 studentów, a już w 2011 było ich 826, podobnie w przypadku pracowników naukowo-dydaktycznych – zaczynaliśmy od 38 zgłoszeń, a kończymy na 120.

Jubileusz to dobry moment na podsumowanie. Co zmienił Erasmus w ciągu tych 25 lat?

Erasmus wychował pokolenie nowych pracowników, którzy mając w swojej karierze doświadczenia związane z mobilnością – czy to uczestnicząc w programie, czy też pełniąc funkcję koordynatora – zrozumieli, jak ważne dla rozwoju studenta jest stypendium zagraniczne. To jest grupa kilkudziesięciu pracowników, w tym również dziekanów, którzy są bardzo dobrze nastawieni do współpracy zagranicznej, chętnie nawiązują kontakty, z łatwością je pielęgnują, doskonale znają języki obce i patrzą bez kompleksów poza granice naszego kraju. Dzięki programowi zaczęli zastanawiać się nad efektami kształcenia. Przecież efektem 25 letniej erasmusowej przygody jest też obecność studentów zagranicz-

nych i w konsekwencji internacjonalizacja naszej uczelni. Działalność AMU PIE, kursy języków obcych, ale również zaangażowanie studentów polskich w inicjatywy o charakterze wolontariackim są tego najjaskrawszym przejawem. Na koniec, po stronie plusów warto zapisać, że Erasmus dał nam ogromne środki, rocznie blisko 2,5 miliona euro. To są pieniądze przeznaczone nie tylko na mobilność, bo także na materiały promujące Erasmusa, ale również UAM. Erasmus wyznaczył nam kierunek rozwoju, stąd też działania programu (programy intensywne, projekty wielostronne, sieci współpracy, działania towarzyszące) są wielokrotnie przywoływane w planie strategicznym UAM. Niestety są też cienie na portrecie jubilata. Mobilność pracowników, która do tej pory cieszyła nas swoim wzrostem, jak się okazuje może też rodzić pewne nadużycia. Oczywiście, zdecydowana większość wykorzystwała te wyjazdy w celach merytorycznych, rozwijając swój warsztat pracy, sieć kontaktów, ale pojawiły się też osoby, które służbową delegację potraktowały jako szansę na tani urlop. Nasi partnerzy informują nas o tym nie bez zakłopotania. Warto zatem wystrzegać się demagogii liczb i statystyk i zamiast tego dokładnie zbadać, krytycznie ocenić i właściwie wykorzystać potencjał, kryjący się za każdą z naszych blisko 900 erasmusowych umów.

Czy już wiadomo, jak będzie nazywał się nowy program Erasmusa?

Prawdopodobnie będzie to YES Europe (Youth, Education, Sport). Jest to dosyć zaskakujące posunięcie, ponieważ wydawało nam się, że Erasmus jako najbardziej znana marka będzie teraz promował wszystkie inne programy, czyli np. Erasmus Mundus, Tempus, Grundtvig, Leonardo, Comenius itd. Tymczasem, jak się okazuje ma on być tylko częścią składową nowego programu. Jest już rozpisany konkurs wniosków w tej sprawie, ale czekamy na wytyczne. Prawdopodobnie jego budżet całkowity wyniesie 19 miliardów euro. Mobilność akademicka taka jak do tej pory będzie nadal możliwa, ale z czasem zaobserwujemy przesunięcie akcentów. Komisja Europejska doszła do wniosku, że z samego studiowania na innym uniwersytecie nie wynika dla studenta wiele korzyści zawodowych. Jego szanse na rynku pracy wzrosną, kiedy bę-



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

dzie miał okazję odbyć praktyki w przedsiębiorstwie czy innej instytucji. Uczelnia dostaną ogromne środki na to, aby zbudować taką sieć współpracy.

To zmieni filozofię tych wyjazdów.

Zdecydowanie, ta nowa formuła podyktowana jest, zresztą słusznie, troską o zatrudnienie absolwentów. Jedną z koleżanek wybiera się właśnie do Wielkiej Brytanii, gdzie odbędzie staż w International Partnership Office, jednostce, której jeszcze nie mamy na UAM. Jeśli wsłuchać się w to, co mówi Komisja Europejska, to ważnym wsparciem dla nowego programu staną się Biura Karier. To na nich spoczywać będzie obowiązek nawiązywania kontaktów z pracodawcami, badania rynku pracy i pośredniczenia w stażach. Trudno mi teraz powiedzieć, jak podzielone zostaną kompetencje na UAM, ale możliwe, że będzie w tym również partycypował DWZ. Jedno jest pewne – musimy stawiać na transfer wiedzy i doświadczeń, przyszłość należy do współpracy między uniwersytetami a sektorem biznesowym.

Chóralny bal nad balami

Karnawał dobiegł końca, ale członkowie Chóru Kameralnego UAM nadal wspominają wyśmienitą zabawę w doborowym towarzystwie, której przyczyną stał się III Bal dla Przyjaciół pod patronatem JM Rektora UAM, prof. Bronisława Marciniaka.

2 lutego br. chór już po raz trzeci zaprosił swoich gości do zabytkowych wnętrz Collegium Maius, by spędzić czas w muzycznej atmosferze – tym razem lat 20. i 30. Atrakcji, jak zwykle, nie brakowało. Ponad sto uśmiechniętych, ale i dystygowanych twarzy – w zależności od płci – albo spowitych woalką, albo często przyozdobionych gustownym kapeluszem. Kilkadziesiąt par wirujących w walcu – panie w stylowych kreacjach, gubiące pióra ze swych szali, i panowie we frakach, smokingach, cylindrach... Zabawa pod okiem profesjonalnych wodzirejów, wykwiłtne menu i tradycyjny polonez – to tylko niektóre z atrakcji, jakie czekały na przybyłych.

– *Bal dla przyjaciół to wydarzenie bliskie mojemu sercu* – mówi prof. Krzysztof Szydysz, dyrygent Chóru Kameralnego UAM – *jest to okazja do wyjątkowego spotkania w pięknym wnętrzu, w niezwyklej atmosferze i w doborowym towarzystwie. Wspaniale nawiązuje do tradycji organizowania eleganckich zabaw karnawałowych.*

– *Ideę Balu długo nosiliśmy w sobie, ale chyba musiałam przejść na chóralną „emeryturę”, by móc ją wreszcie zrealizować* – dodaje Natalia Chromińska, wieloletni prezes zespołu. *W tym roku wprowadziliśmy motyw tema-*

tyczny, co pozwoliło wpleść w scenariusz tanecznego wieczoru, nieodzowny na uniwersytecie, element edukacyjny, bo oprócz muzyki charakterystycznej dla dwudziestolecia międzywojennego mogliśmy przemycić elementy ze znakomitej kinematografii, kilka ważnych dat z tego okresu, pokazać, jak się noszono w tamtych czasach albo jakie na balach panowały zwyczaje.

O estetyczne doznania gości zadbali sami chórzyci, wykonując szereg przebojów nawiązujących klimatem do międzywojnia. I tak: serca dam porwała męska interpretacja piosenki Eugeniusza Bodo *Umówiłem się z nią na dzień wiatu*, apetyty panów zaś wyostrzył kuszący *Sex appeal* w wykonaniu chórzystek. Całości dopełniła liryczna *Kołysanka Tońcia*, w której chór zaprezentował się w pełnej krasie. Zabawie towarzyszyły ponadto: solowe wykonania utworów współczesnych, chwila nostalgii za sprawą kwartetu smyczkowego, a nawet gimnastyka artystyczna (tę mniej artystyczną każdy uprawiał na parkiecie we własnym zakresie). Z kolei wszystkim miłośnikom elegancji krótkiej lekcji stylu lat 20. i 30. udzielił specjalista w swym fachu, mistrz krawiectwa miarowego Karol Rzeszutko z poznańskiej pracowni Krupa&Rzeszutko. Punktualnie o północy biesiadnicy mogli, wspominając tradycje międzywojennych polowań, skosztować dzika.

Organizowanie chóralnego balu to pomysł nie nowy, lecz zakorzeniona w uczelnianej historii tradycja, dawniej kultywowana przez Chór Akademicki UAM. Obecnie pomysł wskrzesili: dyrygent i członkowie Chóru Kameralnego UAM, a przede wszystkim Stowarzyszenie Przyjaciół Chóru Kameralnego UAM. Nad organizacją i scenariuszem od samego początku czuwa Natalia Chromińska, prezes stowarzyszenia i – wraz z Grzegorzem Sikorskim, prezesem chóru – współprowadząca każdej edycji balu. Co roku na gości czekają niespodzianki, warto więc już szykować kreacje na przyszłoroczny wieczór i własnoręcznie wpisać się w tę chwalebą chóralną opowieść. Bal to przede wszystkim karnawałowa impreza taneczna, jednak dla członków uniwersyteckiej społeczności – także okazja do spotkania w gronie przyjaciół, a do tego ani profesorów, ani pracowników administracji, ani studentów nigdy nie trzeba namawiać. Świadomość, że tę formę rozrywki popiera i sam rektor UAM, który od trzech już lat swą obecnością uświetnia uroczystość – nobilituje. Miejmy nadzieję, że tego roku nie była to ani ostatnia balowa sobota, ani ostatnia niedziela, ani *ostatni, co tak poloneza wodzi...*

Anna Komendzińska

Na Balu dla Przyjaciół Chóru Kameralnego (2 lutego 2013)

Wiem, emeryt powinien grzecznie siedzieć w domu.
Jeśli moja obecność nie wadzi nikomu,
Jeśli obecność starca nikomu nie wadzi,
Jeśli dla emerytów zniżki się wprowadzi –
Ręczę: będę na każdym dla Przyjaciół Balu,
Uiszczając zniżkową opłatę bez żalu,
By, gdy już teraz wiodę żywot emeryta,
Przynajmniej raz do roku najęść się do syta.

Bogdan Walczak

Na balu dla przyjaciół Chóru Kameralnego UAM (18 lutego 2011)

Od rektora z urzędu zaczyna się wierszyk,
A też, że zawsze, wszędzie musi być najpierwszy,
Choćby wśród równych, a więc *primus inter pares*,
Co znaczy 'prymas w łaźni' – tłumaczenie stare,
Bo Tuwimowski; tutaj dobrze się stosuje:
Rektor do prymasostwa z dawna aspiruje,
Choć, jak rzekł kiedyś, wolałby zostać papieżem
(Czego, tu zgromadzeni, życzymy mu szczerze);
Rzecz pewna: wkrótce wygra Konkurs Szopenowski
I Wieniawskiego – skrzypek i pianista boski.
A dziś tu musi zdobyć laury znakomite
Pierwszego tanecznika Rzeczypospolitej.

Panowie prorektorzy, choć znakomitości,
Tytani intelektu i wzorce sprawności,
Mężowie słynni wołą żelazną i czynem,
Roztropnością, rozważą, mirem między gminem,
Wielkiego serca i co tam wielkiego mają –
Magnificencji zawsze pierwszeństwo oddają.
Panowie! Tu zebrani, współczujemy z wami:
Tylko drugimi być wam dziś tanecznikami.

Starszemu panu słodycz, Krzysztofie, przystoi
Starszy pan się aż łezki uрониć nie boi,
Bo uczuciowy, czuły, trochę nostalgiczny,
Bo ma łagodny uśmiech, wdzięk melancholiczny.
Lecz złośliwość starszemu panu nie uchodzi,
A ty kpisz, drwisz i Szydzisz. Czy to tak się godzi?

Szerząc strach, przerażenie i trwogę, i grozę,
Dawał się Grad we znaki niegdyś współ z Mrozem.
Choć mroziak trzyma, nie masz Mroza między nami:
Odpuścił, zrezygnował, dał wytchnąć, kochani.

Inaczej Grad – zniszczenie się chmura gotowa.
Jedna nam pozostała kłęska żywiolowa.

Mój dziekan, człek wesoły, dziś wprost promienieje.
Mądre, zacne oblicze radością jaśnieje;
Kiedy wielka przyjaciół otacza go kupa,
To do szczęścia brak tylko mu księcia biskupa.

Prześwietne towarzystwo! Kogoż tutaj nie ma!
(No, nie ma nieboszczyków, jak Bema czy Lema).
Jest wśród nas najsłynniejszy polski organista:
Słuchać jego koncertów prosto rozkosz czysta.
Pośród panów wytwornych, pośród dziewcząt ślicznych
Z dała jaśnieje króla krytyków muzycznych
Oblicze uśmiechnięte. Jest menedżer słynny
Od sztuki i kultury, mówca miódopłynny
Z całym zespołem młodych UAM-u doktorów.
Bo chór wielkich i licznych ma dziś protektorów,
Co wielką jest zasługą obojga prezesów.
Aby nie nadużywać tu modnych frazesów,
Powiem krótko, treściwie, prosto i od serca
(Nie jak dyrektor Szydzisz czy inny szyderca):
Cześć, chwała Grzegorzowi, co dziś prezesuje
Prześwietnemu chórowi; niechaj dziś odczuje
Naszą wdzięczność. Dziękuję uroczej Natalii,
Co chóru dobrym duchem, a dzisiejszej gali
Pewnie główną sprawczynią, bo Natalią stoi
Towarzystwo przyjaciół chóru, mili moi.
Kończę, bo już mię Muza srodze wzrokiem karci,
A słuchacze odpocząć ode mnie też warci.
Niech żyje, rośnie, kwitnie nasz Chór Kameralny –
Jedyny, niezrównany, no – fenomenalny!

Bogdan Walczak

Aula koncertowa

► Pierwsze w 2013 r. wydarzenie muzyczne w auli (2. I) przygotowała Sinfonietta Polonia, od blisko 10 lat bardzo aktywnie działająca w Poznaniu, orkiestra młodych instrumentalistów pod batutą swego założyciela, chińskiego dyrygenta Cheunga Chau. „Nowy Jork kontra Wiedeń” zatytułowano ten noworoczny pojedynek muzyczny, także z udziałem śpiewaków poznańskiego Teatru Wielkiego – Barbary Gutaj i Huberta Stolarskiego oraz skrzypków – Blanki Bednarz i Marcina Hermana.

► Również w atmosferze wiedeńskiej toczył się (5. I) występ filharmoników pod dyr. Jakuba Chrenowicza, towarzyszący tradycyjnemu, noworocznemu spotkaniu marszałka woj. wielkopolskiego i wojewody wielkopolskiego z przedstawicielami wszystkich środowisk regionu.

► Natomiast szerokie grono melomanów Filharmonia zaprosiła (11. I) na karnawałowy program, skrętnie tym razem omijając austriacką stolicę. Przez Pragę, Bukareszt i Budapeszt, Wenecję – do Rzymu, z muzyką Antonina Dwořaka, George’a Enescu, Zoltana Kodaly’ego i Hectora Berlioz, podróżowano w tanecznych rytmach pod batutą Marka Pijarowskiego. Solistą wieczoru był znakomity belgijski trębacz Jeroen Berwaerts, niegdyś członek znanego też z popisów na naszej estradzie legendarnego zespołu Canadian Brass. Obecnie jego solowe wirtuozostwo – w repertuarze od baroku po muzykę współczesną i jazz – podziwiają słuchacze w wielu krajach, a w Hanowerze – jako profesor w Wyższej Szkole Muzycznej – ma grono swoich uczniów. Poznaniakom J. Berwaerts przedstawił się (z towarzyszeniem filharmoników) w wariacjach na temat „Karnawału weneckiego”, słynnego przeboju „Mój kask, co ma trzy rogi” Jeana-Baptiste Arbaña, a na bis dodał finał z Koncertu na trąbkę J. Haydna. Ten sam program nazajutrz (12. I) przedpołudniem oklaskiwała młodzież „Pro Sinfoniki”.

► W rytmach z całego świata (14. i 15. I) – jak co roku – koncertowały (o czym donosiliśmy już w poprzednim numerze) podczas noworocznych wieczorów uniwersyteckich zespoły UAM: Chór Akademicki pod dyr. Beaty Bielskiej, Chór Kameralny pod dyr. Krzysztofa Szydzisza oraz Orkiestra Kameralna.

► 150 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego zainspirowała (19. I) Akademicki Klub Obywatelski, Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” UAM i Wydawnictwo ZYSK do urządzenia koncertu, wypełnionego słowem i muzyką w nastroju patriotycznym i religijnym.

► Yasmin Levy, światowej sławy piosenkarka izraelska wraz z zespołem instrumentalnym, wystąpiła (21. I) z typowym dla siebie, wielokulturowym programem, łączącym m.in. ludową muzykę hiszpańską i żydowską.

► 25. stycznia, dokładnie w dniu 100. rocznicy urodzin Witolda Lutosławskiego (zmarłego w 1994 r.), Filharmonia Poznańska – jak wiele instytucji muzycznych na całym świecie – zaprosiła melomanów na specjalny wieczór dla uczczenia pamięci tego „najważniejszego polskiego kompozytora po Chopinie” i jednocześnie rozpoczynający Rok Lutosławskiego. Wybrano na tę okazję jego III Symfonię. Dzieło powstało – jak wiemy – na początku burzliwych lat 80., zamówione przez Orkiestrę Symfoniczną w Chicago i tamże po raz

pierwszy wykonane 29. IX 1983 r. pod batutą Georga Solti’ego. Od tamąd pojawia się w repertuarze najznakomitszych zespołów i dyrygentów. Niedawno filharmonicy berlińscy wzbudzili nim podziw w Londynie i Berlinie, a ich szef Simone Rattle określił je mianem największej symfonii XX stulecia. Owacyjnie przyjęli utwór także poznaniacy, starannie przygotowani i z właściwą ekspresją poprowadzony przez Marka Pijarowskiego. Program otworzyła Uwertura koncertowa Karola Szymanowskiego, od 100 lat sławiąca imię swego autora, którego twórczość nareszcie przebijają się również na estradach światowych. Ich coraz atrakcyjniejszym gościem staje się też Alena Baeva, rosyjska skrzypaczka, która w 2001 r. wygrała w Poznaniu Konkurs Wieniawskiego. Dobrze, że co jakiś czas mamy możliwość sprawdzenia – także w naszej auli – jak wspaniale rozwija się i dojrzewa talent artystki. Tym razem – na przykładzie I Koncertu Sergieja Prokofiewa, bardzo ciekawie zinterpretowanego z współudziałem filharmoników i ich szefa.

► Koncertowy styczeń w auli zakończył (26. I) charytatywny wieczór Fundacji Stworzenia Pana Smolenia. Popularny niegdyś artysta założył i skutecznie rozwija program hipoterapii dzieci z porażeniem mózgowym. Dzieło wymaga jednak nieustannego wsparcia finansowego. Temu służył kolejny koncert z udziałem Andrzeja Sikorowskiego i krakowskiej grupy Pod Budą. **(rp)**



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI



FOT. ARCHIWUM DRUZYNY FUTSALU AZS UAM

Do Szczecina po medal? Załatwione!

Dużym sukcesem zakończyły rywalizację zawodniczek sekcji futsalu UAM w półfinałach Akademickich Mistrzostw Polski. Nie tylko awansowały do turnieju finałowego w Szczecinie, ale wygrały cały turniej!

Od 4 do 6 stycznia hala sportowa przy ulicy Zagajnikowej, w pierwszym półfinale AMP, gościła zespoły z całej Polski – uznane już marki oraz ekipy, które dopiero rozpoczęły przygodę z futsałem, m.in., Politechniki Gdańskiej, Uniwersytetu Warszawskiego, AWF Warszawa, AWFis w Gdańsku, Politechniki Łódzkiej, ZUT Szczecin oraz lokalnych rywali: AZS AWF Poznań oraz PWSZ Konin. Właśnie od derbowego zwycięstwa 1:0 nad zespołem AZS AWF nasze zawodniczki rozpoczęły przysłowiową *road to glory*. Jeszcze tego samego dnia kolejne zwycięstwa przysły znacznie łatwiej (7:1 z Politechniką Warszawską, 9:1 z Politechniką Gdańską oraz 7:0 z ZUT Szczecin) i wydawało się, że w ten weekend nie ma mocnych na ekipę trenera Wojciecha Weissa. Jednak o tym, że turniej rządzi się swoimi prawami i nawet najlepszym zespołom przytrafia się słabszy występ, przekonały nas w niedzielny poranek futsalistki AZS UAM. Dosłownie, „wymęczyły” remis z Politechniką

Łódzką – 1:1 i zafundowały dreszczowiec swoim wiernym kibicom.

Prawdziwym sprawdzianem nerwów i jednocześnie zapowiedzią tego, jak wymagające zespoły czekają na naszą ekipę w Szczecinie, był finałowy mecz pomiędzy PWSZ w Koninie a gospodarzami. Nasze zawodniczki przystąpiły do spotkania maksymalnie skoncentrowane. Bardziej renomowana drużyna z Konina, która ma w swoich szeregach trzy kadrowiczki, była faworytem. Jednak tylko pierwsza odsłona meczu należała do Konina, w drugiej byliśmy świadkami emocjonującego i wyrównanego pojedynku, w którym obie drużyny – posługując się bokserką terminologią – wymieniały ciosy. Rywalizacja nie została rozstrzygnięta w regulaminowym czasie i o tym, która drużyna zajmie pierwsze miejsce miały zadecydować rzuty karne. Ku naszej radości lepiej wykonywały je zawodniczki ASZ UAM i wygrały 5:4!

W Szczecinie czekają nas trudne mecze podobne do tego z Koninem. Jednak zapowiadam, że jedziemy powalczyć o medal – podsu-

mował trzydniowe zmagania swoich podopiecznych trener Wojciech Weiss.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Jak się okazało, trener futsalistek nie rzuca słów na wiatr. W ubiegły weekend w Szczecinie (8-10 lutego 2013) zakończył się finał Akademickich Mistrzostw Polski w futsału kobiet. Zawodniczki AZS UAM w klasyfikacji generalnej zdobyły srebro, ustępując dobrze znanemu rywalowi z PWSZ w Koninie, a w klasyfikacji uniwersytetów sięgnęły po złoto. To największy sukces istniejącej od 2003 roku na UAM sekcji.

Na zdjęciu drużyna naszych futsalistek: Kamila Rosińska, Katarzyna Osiać (bramkarki), Dominika Machnacka, Maria Jezierska, Monika Bartkowiak, Magdalena Rosińska, Jagoda Rura, Agnieszka Grzechowiak, Natalia Jacuk, Magdalena Pawłowska, Aleksandra Chojnacka, Ada Zalewska, Marta Jezierska, Jolanta Grzegorzczak i trener Wojciech Weiss.

Adam Barabasz, Marcin Piechocki

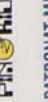
FINAŁ

AKADEMICZNYCH MISTRZOSTW POLSKI W FUTSALU Kobiet SZCZECIN 8-10 LUTY 2013 R.

ORGANIZATORZY



PARTNERZY



PATRONAT MEDIALNY



UNIWERSYTET
SZCZECIŃSKI

NAJWIĘC
NAJNIŻ



Reebok

Szczecin 2013

Final Akademickich
Mistrzostw Polski
w Futsalach Kobiet

ORAZ SKLEP
11-13 SZCZECIN

W. OLEKCJA !!!

